



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 9

ZBIÓR RĘKOPISÓW RÓŻNEJ PROWENIENCJI

1374a. „Zbiór rozmaitości 1848r.” – zbiór ulotek, ogłoszeń oraz innych materiałów o charakterze społeczno – polityczno- gospodarczym. T. II.



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛЬ РУКОПИСІВ

О/Н 1374 а

Збіоръ Rozmaitosci.

1848.

1

Ibior Normaitouii

1848.

2

Spis Przedmiotów

- 1^o Prawda i drewna W. S. Wiersz Lwów 1848 s. 2 . . . 1.
- 2^o Wygnańca: wiersz: Lwów 1848. s. 2 . . . 1.
- 3^o Hymn: Wiersz: Lwów 1848. s. 2 . . . 1.
- 4^o Grochowałki L. wiersz Lwów 1848 s. 2 . . . 1.
- 5^o Nonopaci L. Muż do Todri Wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 6^o Serżant D. Głos Gwardisty: Wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 7^o Nadał pocieglę: Wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 8^o felsztyniński J. J. Iob: Torna polnocina Lwów 1848 . . . 1.
- 9^o W narodzie zgodę: Wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 10^o Emigracyja: Wiersz: Lwów 1848 . . . 1.
- 11^o Stęryński M. Kralowia Lwów 1848 . . . 1.
- 12^o Wrahowia wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 13^o Wielkie Stowo: Wiersz Lwów 1848 . . . 1.
- 14^o Wiersz Majowski L.: Lwów 1848. . . 1.
- 15^o Do Wrystnik wiersz: Lwów 1848 . . . 1.
- 16^o felsztyniński J. do Gwardji narod. Lwów 1848 . . . 1.
- 17^o Żdułski M. do młodych Braci Lwów 1848 . . . 1.
- 18^o Stęjowski A. powitanie Wyrinów Lwów 1848 . . . 1.
- 19^o Brurbałki A. do moich Rodaków Lwów 1848 . . . 1.
- 20^o Franciszka . . . Hasto nasre Lwów 1848 . . . 1.
- 21^o Do Emigrantów: Sonety Lwów 1848 . . . 1.
- 22^o Wzglęński L. Wiara, Miłość i Nadzieja Lwów 1848 . . . 1.
- 23^o Jan e Malowiska: Hoj: Lwów 1848 . . . 1.
- 24^o Hymn polski: Lwów 1848. . . 1.

- 25, Łubski Mar.: do Orta polskiego: Lwów 1848 1.
- 26, Kochaj: wiersz Lwów 1848 . . . 1
- 27, Wzgliński Sw. Stowa Bore: Lwów 1848 1.
- 28, Stanicki Jo. do Braci: Wiersz 1848 1.
- 29, A. z Horniakowa: Lancuch pślna Lw. 1848 1.
- 30, Prota M.: do Gje. Wrygthick: Lwów 1848 1.
- 31, do mojej Ojczyzny: Lwów 1848 . . . 1.
- 32, Smagłowski W.: Ojczyzna: Lwów 1848 1.
- 33, Grachowski Z. Wizeru i Librali Lwów 1848 1.
- 34, Bornawski J.: Ostryżu Męzkości Lwów ¹⁸⁴⁸ 1
- 35, Głos polaka: Lwów 1848. 1.
- 36, Held M. Głos pośredni: Lwów 1848 - 1.
- 37, Held M. Głos do głosu Lwów 1848 - - 1.
- 38, Wrygtho z Bory woli: Lwów 1848 . . . 1.
- 39, Modlitwa polki: Lwów 1848 1.
- 40, Matkowski M. Modlitwa: Lwów 1848 1.
- 41, Kapusczyński E. Braw prawdziwa Lwów 1848 1.
- 42, Cuś wam Polki: Lwów 1848 1.
- 43, Głostowski G. Głos do ludu Lwów 1848 1.
- 44, Nabielak N. do rodzin Lwów 1848 1.
- 45, Mickiewicz A. Oda do Młodości Lwów 1848 1.
- 46, Bornawski J. ^{całokształt} ~~całokształt~~ dni Łudu: Lwów 1848 1.
- 47, Marcel D.... ski plac trzecina Lwów 1848 1.

- 48, Protos M. willki matek Swow 1848 — 1.
- 49, Buryna L. Przeglad gwardij Swow 1848 1.
- 50, Protos M. Spiewy: Swow 1848 — 1.
- 51, Mikolaj z Mikolajowa Cieniow Szarhiwicza
Swow 1848 (porusku i po polsku) — 1.
- 52, Waligor'ski franc: Pisu Wygnancow
Swow 1848 1.
- 53, Bornaiski fls: Puz z Wrogami
Swow 1848 1.
- 54, W. J. Tajni serd narych w: Hofow.
skinnu Swow 1848 1.
- 55, Skruciki Baltarar Christor-Wostow
Swow 1848 1.
- 56, Mustan; wostreseneje: Swow 1848 1.
- 57, Siimediya: na Roszer Swow 1848 1.
- 58, Na Crast Praty Swow 1848 . . . 1.
- 59, Publikaicja' Monstytacij dno
pow Swow 1848 1.

PRAWDA RDZENNA.

1 9
dzień wyjścia z więzienia tarnowskiego — w r. 1846. 21. Lipca.

Kocham Boga nadewszystko — boć On, Stwórcą naszym jest.
Kocham Stwórcę, boć On Ojcem ojców naszych tutaj znów.
Kocham — ziemię mą ojczystą,

Boć ile mych braci głów,
Jle w dziejach — czynów, słów,
Tyle skarbów w tój kolebce, wiary ojców wzięło chrzest.

Ziemio moja! Tyś ogrodem,
Z Boga Ojca danym rąk.
Byś nam własnych prac zachodem,
Drogą cierpień, krwi i mąk,
Dała pelen cnoty kwiat,
I tём — upiększyła świat.

Wielka, wielka ziemia ma,
Kto ją — rdzeniem serca zna.

Ziemio moja! ja cię kocham, kocham braci — duchem, krwią.
Krwia! więzami, ciemnicami! i — niedolą moich dni,
A nieszczęścia i nieszczęścia tylko znajdziesz same w niéj,

I nie więcéj ani mniej.

Znich unoszę tylko — grozę! tych szyderców, co z niéj — drwią.

Ziemio moja! Tyś móm mieniem,
Choć i skibki nie mam Twéj.

Bom cię ujął — serca tchnieniem
W pośrod doli Twojéj zléj,

Bo — jak wroga błysnął grot,

U grobowych Twoich wrot,

Jam rozumiał, że — zaranie,

A to było — bierzmowanie!

Z obląkanych braci rot.

Kocham ciebie o Ludzkości!

Kocham ciebie — bracie mój!



Coś podzegań żółcią wroga, toczył ze mnie — bratnią krew.

Zaślepiiony w zaciekłości,

Rąbał piersi! łamał kości,

Krew ta — bluźnie wrogom w brew.

A Bóg — wejrzał na ten bój!...

Nie policzon tobie — grzech,

Widział, jak — mój i twój zbój,

Uderzył, — w piekielny śmiech.

Pokażeć on kiedyś zdrój,

Kędy — zdrajca, krył się twój,

Nasza krew — obmyje cię!

Abyś ty — nią, ochrzcił się.

Po męce **Krzyżowanego**,

Gdy, już z martwych powstał ciało;

Bóg — zesłał, Ducha świętego,

By mu — nowe życie wlał

Idzie życie! — idzie! idzie!

Idzie Ludu! skłoń się, skłoń!

A — szatanom! ku — ohydzie,

Pokaż — krwią zbryzganą dłoń.

O! mnie — wyrok Boga sądzi ...

Może dotrwam — owych dni —

Niechaj Jego wola rządzi,

Mamli dożyć, — albo ni.

Czuwaj ludu! daruj braci,

Co podlejsi niż — twe kaci,

Bo, i — im, zakryto brew.

A jeżeli nie — bierzmowania,

Toć przynajmniej, choć — skonania,

Ochrzci ich — zapiekła krew.

W. S.

WYGNANIEC,

2 10

So ta konstytucya slego narobila,
Nie jeden moj rodak chleba pozbawila;
Tak i ja nie dafno bylem Kreishauptmanem,
A dzisiaj z Galicyi na safsze fignanym.

Ach moj mili Bosze, gdyb ja to byl fiedzial,
Bylby ja tam pefnie tak dlugo nie sedzial —
Tylko sabral z kassy wszecko sriblo, sloto,
A bylbym dzisiaj nie chodzil piechoto.

Jak to prędko snikly owe slote czasy,
Szlek się najadł, napil i w siadł do kolassy,
Jechal na promenad lub na polofanie —
A wszędzie byl pewny, że nieco dostanie.

Dzisiaj jak pan pies piechtą biegać trzeba,
I najczęściej boso a nafet bez chleba, —
Bo gdzie tylko przyjdiesz — jeść i pić nie dają,
Jeno jak najfiększy szelma fszędzie lają.

Oj to bardzo ne dobry przyszedł na nas kryska —
Wszecko temu finien powstancki Paryska,
Bo jak tam króla z kraju sypędzili —
Tak i nam w Galicyi miejsce fymófil.

I cóż ja teraz srobim nieszczęśliwy?
Pszysłem do ziem czeskich, tam naród słośliwy
Zaraz mi pofiedzial: z Galicyi fygnany
I na naszej siemi nie będzie przyjmany.

Pszysłem ja do Wiednia do Jasnego Pana —
I pofiedzialem, szem zostal wygnana,
A on na to rzeknął, toś pefnie zasłuszył,
Szkoda sze na ciebie striczka nikt nie uszył.

A fięc niech fas wszeckich diabli posabiera —
Moje dzieci chodźcie w torba pójdziem na Sibera
Tam jest Meternicha, szlek to bardzo poczcify
On nam srobi miejsce, a będziem szczęśliwy.

HYMN.

3

O kiedyż się skończą czyscowe katusze?
O kiedyż się złamie moc piekieł i złość?
Wróg smaga bez końca i wszczepia jad w duszę;
O Panie! Ty rzekłeś: „moc piekła ja skruszę”; —
O kiedyż usłyszym głos z nieba: „już dość!”

O dosyć, o dosyć cierpieliśmy Panie!
Co ciało i dusza jest w stanie tu znieść,
Sąd wroga, śmierć, chłostę, męczeństwo i plwanie;
To naród męczennik w odpokutowanie,
W koronę cierniową jak palmę chciał wplęść.

I zaplótł się w mękę do wieńca sromoty,
I wieniec boleści na głowę swą wbił;
A przecież i wrogom w powrocie do cnoty
Przebaczył, jak Chrystus na krzyżu Golgoty,
Bo krzyż mu udzielił wielkości i sił.

A przecież w niepamięć puściwszy urazy
Braterską ciemieżcom podaliśmy dłoń,
W uścisku braterskim; — a oni? o głązy!
Jak głązy nieczuli, niemeżni na razy,
W ciemnościach ukutą podnoszą znów broń.

- I bluźnią duchowi, niewierzą w ten ruch, —
Chcą ciała cześć wrócić — o Panie! czy wróca?
A tedy w szaleństwie zwyciężką pieśń nuca,
Ze prawda zasiadła na tronie i duch.

Tyś wytknął dla światów ich cele i drogi;
W Twym ręku o Panie i Polski jest los!
O wierzym w Twe rządy, — cóż zrobią nam wrogci?
My w przepaść przed nami patrzymy bez trwogi,
Bo z piekieł nas wyrwać jest mocen Twój głos.

O niedaj nam zwątpić o sobie i niebie,
A trwogą i zgrozą nie przejmie nas wróg,
I łaską i kłamstwem nie ujmie dla siebie;
Wytrwamy lub zginiem, lecz zginiem za Ciebie,
Boś Ty nasz jest ojciec i Pan nasz i Bóg.

J. Z.

Długo sprawiedliwości posłuszne narzędzie,
 Byłem biczem na zbrodnie i postrachem wszędzie,
 Jednak wewnątrz spokojny — chociaż pogardzony,
 Żyłem w kole rodziny i dziatwy i żony. —

Ale odkąd powolny na łotrów rozkazy,
 Dwóm ofiarom śmiertelne zadałem tu razy,
 I widziałem krew polską płynącą mi z ręki,
 I widziałem obrońców wolności tu męki;

Odtąd nie mam pokoju, ni w polu ni w domu,
 I jak dziecko łyzy gorzkie leje po kryjomu.
 Bo niewinnych krew warem pali serce moje,
 A sumienie mi ciężkie dręczą niepokoje.

Odtąd okiem Hienny ścigam te morderce,
 Co nakazanym czynem splamili mi serce,
 Co jak szarańcza obce napadając ziemie,
 Trują tchnieniem padalca cichych ludów plemie.

I dopóty w pokoju mej głowy nie złożę,
 Póki twardą z mej dłoni nie zrzucę obrozę
 Póki piekłu nie oddam te hydne poczwary,
 Co tak długo niewinne zgładzali ofiary;

Póki w prochu nie ujrzę najeźdźników głowy,
 Póki scierwem zbrodniarzy nie nakarmię sowy;
 I posoki ostatnią kroplą biurokrata,
 Krwi niewinnej nie splucze plamy z ręki kata! —

Pisałem dnia 18. czerwca 1848.

Zygmunt Grochowski.

Z drukarni nar. im. Ossolińskich.

51 13

NUŻ DO ŁODZI!

Młodzi, młodzi przyjaciele
 Wiele mówić — słuchać wiele:
 Czy nie zżółknie nasza sprawa
 Jak zielona żółknie trawa;
 I jak z drzewa listek w zimie,
 Czy téż ona tak nie zginie?
 Zginie — zginie przyjaciele!
 Mało mówić — działać wiele!
 Czucie nasze, gdy zagaśnie,
 Gdy powstaną — trwoga, waśnie;
 Gdy nie razem działać będziem,
 Gdy do szklanki — do kart siędziem!
 Biada — biada! tak utonie
 Nasza sprawa niedostała,
 Jako tonie łódka mała.
 Wzniosą zrazu ją bałwany:
 Zoczym los jej rozechwiany —
 Zoczym, jak tonęła w wirze!
 Wierzcie — wierzcie: mówię szczerze!

W nasze wejźmy stanowisko
I popatrzmy: jak już blisko
Nad przepaścią krok nas wodzi.
Bracia — bracia! nuż do łodzi,
Nuż do wiosł! Ten niech brodzi,
Komu ciasną zda się łódka,
A sam w sobie pozna — dudka.
A więc z g o d a, przyjaciele,
Mirty drogę nam niech ściele!
Z dłonią w dłoni przejdziem światy —
Z g o d ą — jednać będziem braty;
Równość szerzyć będziem wszędy,
Wznosić cnotę — karcie błędy!
Wykorzeniać będziem z r a d ę, —
Gnebić, zbijać tę zawadę
Sprawy świętej — sprawy ludów —
Dokonywać będziem cudów!
Słońce zejdzie — wschód zrumieni —
Ludy wstaną — i my z niemi!
Wstaniem — wpadniem na despotę,
Skruszam jarzmo: te sromotę!
Wolni, wolni: Młodź Litwina —
Warszawiany — Ukraina!!!

Leopold Konopacki.

8 14

GŁOS GWARDZISTY.

Kto świętej wolności, braterskiej swobody
Przyjąć zechce chrzest,
Niech z nami się łączy, niech walczy niezgody
Choćby jeden giest.

Kto wolność poślubił, kokardę przywdzieje,
Ostrze weźnie w dłoń,
Najsłodsze Ojczyzny odżywi nadzieje
Laurem zwieńczy skroń.

Kto w sile młodziana nieczując zapału
Porywa za miecz,
Ten zdrajcą swych braci, urąga z ich szacunku,
Ten cofa ich wstecz.

Precz z takim kolegą, precz z jego usługą,
Precz z bojowych rot!
Czy kulą muszkietu, czy zwykłą maczugą
Bij jak ptaka w lot.

Kto Bóstwa wolności w swych piersiach poczuje
Choćby jedną skrę,
Ten wolność swych Braei nad wszystko miłuje,
W światło zmienia mgłę.

Lecz jeśli ciemieżca, niewolnik despoty,
Niszcząc błogie sny,
Ofiarę współbraci chee ująć w leszczoty,
Biada mu tej gry!

Ofiarą współbraci z Ojczyzny ołtarza
Upromieni świat,
A jego pohańbi; lud go zauważa,
Krzyknie: „To nie brat!“

Leszek D.

Handwritten symbols: a stylized 'P' and a '7'.

RADA POCIEGLA Królówi pruskiemu.



- »A kto w drodze się powinie,
- »Temu jeszcze Polska stanie
- »W gardle kością — w chlebie ością,
- »Pniem na drodze — cierniem w nodze,
- »W moście dziurą — w drodze górą,
- »Świerszczem w tuchu — szydłem w brzuchu,
- »I piekielną solą w oku,
- »I śmiertelną kolką w boku.”

W. P.

Powiadają nam do bisa,
 Że Król pruski coś chce broić,
 Trzaż się będzie wziąć do lisa,
 I diabłą mu kurtę skroić!
 Cóż ty myślisz? Hej mospanie!
 Wara bratku od Poznania!
 Nie dla waści obłęzanie,
 Poznań — orzeł nasz osłania,
 A orzeł ma silne pióra,
 Jak się wzbije, to wraz hurra!
 A jak hurra, to trza wiedzieć,
 Że nie będziem w domu siedzieć;
 Lecz się weźmiem ostro, żwawo,
 I na lewo i na prawo,

Kto dopadnie, to bić będzie,
W tył i naprzód — rojem — wszędzie!
Kiedy niechcesz waszmość zgody,
Kiedy niechcesz dać dłoń bratnią,
To narobim waści szkody,
Bo zanócim pieśń ostatnią,
A pieśń taka to nie miła,
Bo stężeje każda żyła!
Fe! dalipan! to nie ładnie
Tak powaścić się z bliznymi;
Zawsze to na złe wypadnie!
Myjąż Prusy być gorszymi?
Dziś nam Niemcy dłoń podają,
Widząc w Polsce swe przedmurze,
A waści nas zaczepiają,
I chcą gwałtem wziąć po skórze.
Kiedy gwałtem kijów chcecie,
To je setnie dostaniecie!
Niech przeczyta Kilińskiego,
Jeżeli się chce bitki komu,
Wszakże takie słowa jego:
„Ze szewc póty, póki w domu;
„Lecz szewc jak się szabli czepi,
„Jak mańkutem komu wlepi
„To i diabeł nie odczepi.“
A my wraz z szewcami hurra!
Że aż na was zadrzy skóra.
Więc lepiej się trzymać mody,
I podać nam dłoń do zgody,
Tak pocięgel Prusom radzi!
Dobra rada nie zawadzi.

J. F.

X 8

ZORZA PÓLNOCNA!

Podobnoś Bracia weźmiem się do broni,
Niebawem może wybije nam czas;
Trza będzie wolność przywrócić pogoni,
Orła białego trza wesprzeć z nią wraz!...

Już na zachodzie ku lubej wolności
Miljony ramion wyciąga dziś lud,
Dla niej z zapalem i pełen radości
Zniesie mozoły i poniesie trud!

Już despotyzmu okowy się kruszą,
Zrzuca kajdany, kto je dźwigał wprzód;
Cara-li głosy wolności nie wzruszą,
On jak step dziki i zimny jak lód!

Bo w nim Romanów dusza zardzewiała,
Rdza despotyzmu, tak się wżarła w nią:
Że nie otworzy ją zgoda wspaniała,
Lecz trzeba będzie klucz namaczać krwią!..

Już on gotuje ostrze swych bagnetów,
Już ku Warszawie zwrócił paszczę dział;
Ależ podobno z sałdackich szkieletów
Od cytadeli wyższy wzrośnie wał!...

Biedna Warszawo! Litwo! Ukraino!
W podłej niewoli ciągle jęczysz ty,
Gdy indziej pienia wolności już płyną,
Z twych oczów jeszcze nie otarte łzy!...

Biedny Wołyniu! ty ciągle w niewoli,
Jeszcze cię dręczy despotyczny Car,
My na to patrzem i serce nas boli,
I strasznej zemsty w łonie kipi żar!...

I ty o Żmudzi ucierpiałaś wiele,
Musisz usłyszeć też wolności dzwon;
My ci zadzwoniem w swobody kościele,
A ty despotcie zadzwonisz na zgon!

Drzyj dumny Carze! już się tron twój chwieje,
I w krótkce runie u wolności stóp;
Szatan nad duszą twą rykiem zaśmieje,
A caryzm rzuci w despotyzmu grób!

Polacy chętnie krew swoją przeleją,
Podamy braciom naszym silną dłoń,
Bo oni długo, już długo boleją,
Więc wolność musi uwieńczyć ich skroń!...

Jakób Felsztyński.

W NARODZIE ZGODA!!!

Przez byłego szeregowego 2go pułku Ułanów.

Narodowość! slysze wszędzie —
Czy to nie jest próżny ton?
Nie — wniej wiecznie będzie,
W polsce brzmiał wolności dzwon. —

Narodowym wiec zwyczajem
Postępujmy krok po kroku,
Narodowym obyczajem,
Szczérość w sercu, szczérość w oku. —

Narodowym duch jest czasu,
Już z przesądów czas się strząść,
Cicho — w zgodzie — bez hałasu;
Lepiej nitkę szczęścia prząść. —

STADYON uczuć swych wielkością,
Slepęj siły wstrzymał prąd,
Wstrzymał rozlew krwi, ludzkością!
Cześć mu wielka! dzięki stąd. —

Każda kropla tej krwi bratniej,
Szczytnie w polskich żyłach płynie —
Płynęła, by do ostatniej —
W narodowym każdym czynie. —

Ludów myśli, czucia nasze —
Bóg je w jedną porę zlał
W sprawie świętej wznieść pałazę;
Jak nasz JAN pod Wiedniem stał. —

I już widzę sukni wzory,
Narodowe obok siebie,
I te miłe trzy kolory,
Czy ja w pułku — czy téż w niebie! —

Lecz nie sen to — nie czeza mara —
Tu Lud wolny dziś powstaje,
A ta młodzi, jak by wiara!!!
Dziś nadziei pewność daje. —



Fraki niechaj już zaginą,
A na miejscu ich czamara,
Z staro - polską tęgą miną,
Staropolska wróci wiara. —
Lecz wam biada co Czamarę
Na niezgody tołów wdziejesz,
By oszukać starą wiarę
Duch niezgody w młodzież siejesz.

Bo dziś wiemy że niezgoda
Nas pogrzęzła w grobów wieki —
Naprzód wiara — naprzód zgoda,
Będziem słynać w późne wieki. —



Bo w narodzie co jest stare,
A co dobre, to na jaw —
A najglówniej zgody wiarę
Wskrześmy — to nasz zbaw.

Lwów dnia 31go Marca 1848.

G. O.

Emisariusz.

18

910

Zuacie młodziana co z jasnym włosem,
Z toporem w rękę w stroju górala;
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem
I nagle stanął gdzie wzniosła hala —
I bystrém okiem do koła śledzi
Przyłożył ucho do matki ziemi
Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
Aby się w drodze nie spotkał z niemi
Bo szybkim krokiem nie tracąc czasu,
Przeskoczył parów i już wśród lasu.
A gdy skończyli poszukiwania
Wtedy ów młodziań wybiega z lasów,
I wybiegł w górę do pól Krywania;
I ścisnął ręce licznych Juhasów
I coś im długo i długo prawi
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi;
A jemu oczy błyszczą nadzieją
I coś im mruknął w dzień zmartwychwstania,
I znikł w wąwozie bez pożegnania.
A na Kalwaryi z wieszoną głową
Starca żebraka jak gołąb siwy,
Śpiewa pieśń dawną „Polska królowa
„Módl się za polski lud nieszczęśliwy!“
A głos staruszka tak miły, święty
A głos tak pełen miłości, wiary,
Ze tłum do koła czuciem przejęty
Z płaczem powtarza co śpiewa stary;
I głos jak fala płynie nad niwy
Módl się za polski lud nieszczęśliwy.)

Potem im śpiewa: „że jak syn Boga
„Tak dziś lud polski na krzyżu kona,
„Że we krwi bratniej ręka ich sroga
„Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zbroczona,
„Lecz ón na krzyżu grzechy przebacza;
„Szczery żal zmaże najsroższe winy
„Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
„Lecz stara wroga wygnać z krainy!
„Kiedy uderzy dzwon zmartwychstania,
„I starzec zniknął bez pożegnania.

Znacie Morawca co po Krakowie
Szuka dla siebie jakiejś roboty,
To na kleparzu na Piędzichowie,
To na rybakach pomimo słoty;
To na zwierzyńcu to wśród Kazimierza!
Prawi coś ludziom, gdy kto narzeka
Temu pociechę skrytą powierza —
A gdy napotka słabego czleka
Co już upada w długim czekaniu,
To mu znów prawy o zmartwychwstaniu.

A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biednych dzieciak,
To mówi: dając mu coś do ręki;
Masz od ojczyzny najlepszej z matek
A za rogatką w niedzielną dobę
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy;
Opowiadaniem spędza żalobę
I pije do was bracia Polacy!
A gdy się sierdzą w opowiadaniu
To im coś prawy o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala
Znacie żebraka kominiarczyka,
Węgra, Cygana, Włocha, Moskala;
Co ledwie przyjdzie natychmiast znika

Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś u wieśniaka, znów u Papięza,
Dziś w głębi Litwy jutro w Poznaniu;
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zaparł siebie
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegł pół świata o suchym chlebie;
Wyrzekł się żony, dziatki, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim - cierpienia, troski,
Uściskiem stryczek, grób, szubienica;
To emisaryusz Edward Dębowski
Co za to wszystko w chwili skonania,
Chce tylko słyszeć dzwón zmartwychwstania.



1920

KRAKOWIAK.

Błysły zbawienia promienie,
 Jesteśmy szczęśliwi;
 Znikły czarne smutku cienie,
 Swoboda nas żywi!
 Dziś nas łączy już pojęta,
 I czysta i żywa;
 Równość bratnia, zgoda święta
 I miłość prawdziwa.

Otrzęj łzy luby narodzie!
 Dziś błogie twe losy!
 Radość po długiej przygodzie
 Dają ci niebiosy!
 Okręt burzą kołatany
 Na morzu nie zginął!
 Tak i naród nasz kochany
 Z niedoli wypłynął!

Ciescie się szacowne matki
 Waszych cnót pomnikiem!
 Zajaśnieją wasze dziatki
 Pradziadów językiem!
 Wyto wśród trosków nawały,
 Dzieląc losy z nami;
 Nigdyście być nie przestały
 Prawemi Polkami!

Cieszymy się **wszyscy** wzajemnie,
 Łączmy ręce wzajem,
 A będziemy żyć przyjemnie,
 Kraj nasz będzie rajem!

Szanujmy tę drogą ziemię,
Ziemię tak oblitą!
Na niej wzrosło **Sławian** plemię
Bujno i okwito!

Więc Mazury i Rusini,
Gałęzie brateczne,
Do wspólnej szczęścia świątyni
Wijmy laury wieczne!
Teraz szczerze się kochajmy,
Przystając się kłócić;
Gdyśmy wstali, pamiętajmy,
By się nie przewrócić!

Niech nas wspólne czucie wzruszy,
Wspólne szczęście kryśli!
Niech wiedzie duszą do duszy,
I myślą do myśli!
Wkrótce stanie gmach wspaniały,
Upadku daleki!
Przetrwa pełny świetnej chwały,
Najpóźniejsze wieki!

Bracia wiary i ochoty,
Łaska z nami boża!
Niech nas głosi sława cnoty
Od morza do morza!
Niechaj nam **Ojczyzna** żyje!
Niech na wieki kwitnie!
Niech nam żyje! niech nam żyje!
Niech żyje zaszczytnie!

M. B. STĘCZYŃSKI.

KRAKOWIAK.

21
12

Tnijmy żwawo podkówkami
Ażby ogniem błysły,
Zgoda, przyjaźń, między nami,
Związek braci scisły! —

* * *

Długo smutne czasy były,
Dziś nam wolność świeci,
Bijmy hopki z całej siły,
Jako wolne dzieci!

* * *

Komu dziś ogniem miłości
Wdzięczne serce bije,
Ten wykrzyknie w głos z radości:
Niech FERDYNAND żyje!

* * *

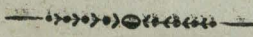
Złożmy dzięki dziś królowi
W radośnym okrzyku,
Ze swojemu dał ludowi
Ojca w namiestniku!

* * *

Odtąd w myśli, w mowie wolni,
Okazem dowodem:
Żeśmy ufność ziścić zdolni,
Godni być narodem!

* * *

U nas męztwo już w zwyczajū,
Rośnie serce harde,
Czyż nie pięknie w tarczę kraju
Mieć białą kokardę!



Wielkie słowo!

22
~~12~~
13

Bóg poświęcił ludów sprawę
A król dogodził potrzebie,
Ziemia nasze pęta krwawe
Dziś swobodna zrzuca z siebie!

Dzisiaj wszyscy bez wyjątku
Jedną myślą w szereg stają,
I nie jedną snują z wątku
I z ochotą wszystko dają!

Więc z ochotą pobiegniemy
Gdzie powinność nas zawoła,
Wszelką ofiarę zniesiemy
Každy w sposób jak podola!

Dość już długo ze zwyczajów
Prześladowani w ohydzie,
Dziś monarcha w całym kraju
koniec położył tój biedzie!

Wielkie słowo
Jemu chwała, cześć prawdziwa
On rzekł równie prorokowi:
„Tu w mém sercu się odzywa
„To co zecheę dam ludowi!“*)

Słowo wielkie, już się stało...
Konstytucya, różne zdanie,
Milion ludów zawołało
Jedność, zgoda, pojednanie!

Jedność mówię, ze wszystkimi,
Bez różnicy wiary, rodu
Jedni bracia bądźmy z niemi
Od północy do zachodu.

A więc zgoda spokój błogi
Żyjmy miłością wzajemną
Niechaj żaden nam złowrogi
Nie urąga nadaremno!

*) Słowa Najjaśniejszego Pana w dzień 14.
Marca 1848 r. w Wiedniu wyrzeczone.

Dostać można w Księgarniach
Edwarda Winiarza we Lwowie i Czerniowcach.

Z Drukarni Instytutu Stauropigijańskiego.

Z krwawą łuną od zachodu,
 Biegły wieści do nas w wczwał;
 Od Narodu do Narodu
 Ze krew Ludu Tyran lał. —

Lecz te ludy silni zgodą
 Męstwem, jedni bratnich cuót,
 Już się cieszą dziś swobodą.
 A wróg pełza u ich wrót! —

O! bo nikt tak do spodlenia
 Niejest skory, jak Tyran,
 Gotów się z rzec czci, imienia
 Gdy wolnych zabłyśnie wian! —

Lepszy węzeł cnoty mienie,
 Bo téj wdzięczny wolny Lud;
 Przy niéj z nika upodlenie: —
 Świat zakwita w ósmy cud! —

Tak torem piérwszego Ludu,
 Co wolności przykład dał,
 I Wiédeczyk doznał cudu;
 Gdy za wolność krew swą lał!

Wielkie słowo
Jemu chwała, cześć prawdziwa
On rzekł równie prorokowi:
„Tu w mém sercu się odzywa
„To co zecheę dam ludowi!“*)

Słowo wielkie, już się stało...
Konstytucya, różne zdanie,
Milion ludów zawołało
Jedność, zgoda, pojednanie!

Jedność mówię, ze wszystkiemi,
Bez różnicy wiary, rodu
Jedni bracia bądźmy z niemi
Od północy do zachodu.

A więc zgoda spokój błogi
Żyjmy miłością wzajemną
Niechaj żaden nam złowrogi
Nie urąga nadaremno!

*) Słowa Najjaśniejszego Pana w dzień 14.
Marca 1848 r. w Wiedniu wyrzeczone.

Dostać można w Księgarniach
Edwarda Winiarza we Lwowie i Czerniowcach.

Z Drukarni Instytutu Staupigijańskiego.

Z krwawą łuną od zachodu,
 Biegły wieści do nas w wczwał;
 Od Narodu do Narodu
 Ze krew Ludu Tyran lał. —

Lecz te ludy silni zgoda
 Męztwem, jedni bratnich cnot,
 Już się cieszą dziś swoboda.
 A wróg pełza u ich wrót!

O! bo nikt tak do spodlenia
 Niejest skory, jak Tyran,
 Gotów się z rzec czci, imienia
 Gdy wolnych zabłyśnie wian! —

Lepszy węzeł cnoty mienie,
 Bo téj wdzięczny wolny Lud;
 Przy niej z nika upodlenie: —
 Świat zakwita w ósmy cud! —

Tak torem piérwszego Ludu,
 Co wolności przykład dał,
 I Wiédeczyk doznał cudu;
 Gdy za wolność krew swą lał!

Cześć im Bracia! bo z ich dłoni
Wzrasta dla nas piękny szczep, —
Wzłata ptasze — do Pogoni —
By niezgodzie urwać łeb! —

A gdy Oni w dniach swobody,
Bratnią dłoń nam chcieli nieść;
Więc przez wdzięczność, nie z nadgrody:
Więdnęcy! cześć wam! cześć!!!

Przyjmij Więdniu ten głos dzięku,
Bo wolni, — czujem Ci dzięk:
Polak wolny, nie pamięta,
Ni swéch krzywd — ni Braci jęk!

Teraz bracia, w jedni w zgodzie,
I w równości bratnich praw;
Pamiętamy o Narodzie!
A ty Boże, zbaw nas! zbaw!!! —

Lwów, dnia 25go Marca 1848.

Ludwik Mujewski.

24

15

DO WSZYSTKICH!



»**B**roni, broni!« słyhać głosy,
 »Cóż wart próżna dłoń?«
 Bracia w zgodzie nasze losy,
 Jedność nasza broń!

Ostrze szabli, to lichota,
 Jedna myśl, to grom!
 W niej ta siła, w niej ta cnota,
 Co nasz zbawi dom!

Wierzcie w jedność i w porządek!

Reszta, podły kłam!

W tém dziś przyszłość, w tém przyładek,

Dziś nadziei nam!

Biada, jeżeli przeniewierce,

Tej to prawdzie w brew,

Jad niezgody lejąc w serce

Wywołają krew!

Lecz, czyż zechcem w takiej zbrodni

Własną kalać cześć?

I dziś, cześci światu godni,

Sobie hańbę nieść!

Niech przepadnie duch niezgody

Co nas cofał wstecz!

Wszak my bracia, nie narody!

Kto nie wierzy — **precz!!**

M. B



Z wolnej prasy Piotra Pillera w Lwowie.

№ 25

Do
GWARDYI NARODOWÉJ.

Wiwat Gwardja Narodowa!

Wiwat naszój młodzi kwiat;

Wiwat prawy **mieszczan Lwowa,**

Wiwat każdy z braci chwata!

Wiwat, kto kocha **Ojczyznę!**

Ja ramieniem wspiera swém,

Dla niój chętnie zniesie bliźnę,

Bo w niém prawość — meztwo w niém.

Wiwat nasza wspólna sprawa,

A kto z nami — ręka mu,

Jemu cześć i jemu sława,

Z nim do ostatniego tchu!

Wiwat nasi **naczelnicy!**

Co za dobrém kraju są,

Wiwat bracia **rzemieślnicy!**

Jeżli zgodnie działać chcą.

Niech nikt bratnią dłoń nie chowa,
Ach bo teraz zgody czas;
Wiwat **Gwardja Narodowa!**
Wykrzyknijmy wszyscy wraz.

Jakób Felsztyński.

16 17 26

DO MŁODYCH BRACI!

(Poświęcone Gwardyi narodowej polskiej.)

Hej! młodzi bracia, podajcie mi dłonie,
 Otoczmy ludzkość bratnimi ramiony;
 Niech w tém objęciu jój bolesć utonie,
 I spocznie łzami i krwią świat strudzony!
 Miłością zbrojni—silni poświęceniem
 Prawego szczęścia przekroczymy próg;
 Bo życie ofiar: to naszym zbawieniem
 A miłość własna: to srogi nasz wróg.—

Pękły już ciężkie niewoli kajdany,
 W których z po za krat z uczuciem tęsknoty
 Smutno patrzyliśmy w kraj ukochany:
 W ów kraj wolności, braterstwa i cnoty.
 Niech więc do reszty spadną podle pęta,
 Kiedy tak błogi przyszedł ziemi czas,
 Niech między nami zgoda żyje święta,
 Niechaj do Boga wznosi życie nas.

Dopóki młodość, póki siła służy
 Idźmy gdzie z niebios wytknięta nam droga;
 Niech się nikt podle w niczém nie zadłuży
 Przed własném sercem, i przed sądem Boga.
 A święta wolność niechaj nas prowadzi
 Do wzniosłych czynów, i do wielkich cnót,
 Rozum niech sądzi, sumienie niech radzi
 Czucie miłości niechaj strzeże wrót!

Bo w nas złożone narodu nadzieje,
Bo piękna przyszłość tęskni do nas mile,
Do nas ufnością cały świat się śmieje
I szczęście ludu w naszej leży sile.

Gdy więc szlachetna myśl w piersi powstanie,
Niechże w szlachetny przechodzi wraz czyn,
Bo działać mężnie, to czleka zadanie,
Bo czynem kocha prawy Polski syn!

Złożmy czesę świętą na poległych grobie,
Którzy za prawdę swoją krew oddali;
Osuszmy ludu łzy, które w żalobie
W srogim ucisku na ziemię wylali.

Spieszmy z kąd ciężkie dolecą westchnienia,
Z kąd nas doleci smutny bolu jęk,
Niechaj radości głos zgłuszy cierpienia—
Smutek — wesoly niech zastąpi dźwięk.

Zwiążmy się bratnim węzłem należycie
A myśl się boska na ziemi rozwinie,
I boskie wtenczas rozpoczniemy życie
I złość szatana na wieki zaginie.

I duch jedności świętej nas ożywi,
Godności czleczej splacim' winny dług
I jednozgodnie rzekniemy szczęśliwi,
Iż głosu ziemi wysłuchał już Bóg! —

Maks Zdulski.

Lwów, dnia 24 marca 1848.

Dochód przeznaczony na wsparcie biędnej polskiej rodziny.

Drukiem Piotra Pillera.

1827

Powitanie więźniów stanu

powracających
na dniu 31. Marca 1848.

Witajcie bracia — bracia męczennicy,
Wy coście za nas kajdany dźwigali,
Witajcie w wolnej Halicza Stolicy —
Wy to ojczyźnie swój dług już oddali.

Wolniejsze tchnienia na rodaków łonie,
Bo was przyjmuje wolne serca bicie —
Dziś odżyjecie w rodziny swej gronie,
Co się lękała tam o wasze życie.

My wam w nagrodę za wasze cierpienia
Jedynie uczuć łzami wyplacamy,
I my przed chwilą przyszli do ocknienia,
Niech żyją nasi w jedności wołamy!

Przyjmcie więc szczére uczucia Rodaków,
Przyjmcie! — choć kajdan z wami nie dźwigali,
Lecz boleść spólna była nas Polaków,
Bośmy ojczyznę swą równie kochali! —

Choć Bóg téż ofiar okropnych wymaga,
Lecz już ogłosił wyrok sprawiedliwy,
I nam tułaczom, znać już dopomaga —
Bo nam ogłasza los odtąd szczęśliwy.

Żyćcie swobodnie, i wolni znów z nami,
Dzielcie tę radość ojczyzny nadzieje,
A duch jedności niechaj będzie z nami,
Gdy Bóg nam wytnie przyznaczeń koleje!

T. A. Stryjeński.

Do moich Redaków.

Duchem wiary wstąp do Nieba,
Duchem bratnim spojrzuj w ziemię,
Tej przemiany nam potrzeba,
By odrodzić Polskie plemie. —

Tchnieniem serca owioń ludzi,
I współczucia podaj dłoń;
Żadna troska cię nie strudzi,
Bo cię wzmocni z Nieba woń —

A wrogowi płąć przyjaźnią,
Bo tak kazał Bóg i Pan;
I to stwierdził Swoją kaźnią,
I krwią świętą z pięciu ran. —

E. Fr. Drużbacki.

29
20

Chwast ze żyta wywieszono
Na pomoc Pana Boga!
A Polaka narozono
Jak wolność — jedność jest droga.

Natem Bracia! dale dzień w dzień
Spoczywa bez żadnej troski
Nemsta wtedy tylko pnie
Jeśli naród twój Wrog.

Wzrost nas teraz zagnęła
Prawej zemsty, sądz wacię
Bo nas ludność już pojela
I te Hydy cnota zgnęła.

Polak ze snu przedubony
Na to...
Hasło nasze.
Swoją przysięgą...

**[Dochód przeznaczony na wsparcie z
Berna powracających Braci.]**

Miłość — zgoda — pojednanie,
Bracia! dla nas — przyszedł czas
Głosić wolno nasze zdanie
Tak dla obcych — jak dla nas!

Gdy nam wolność zagościła
W polskim rodzie — barwy nasze!
Niemców z nami połączyła
Myagniemy serca wasze.

Chwast ze Żyta wyczyszczone
Za pomocą Pana Boga!
A Polaka nauczono
Jak wolność — jedność jest droga.

Zatém Bracia! dziś dłoń w dłoni
Spoczywa bez żadnej trwogi
Zemsta wtedy tylko płonie
Jeżli naród trwożą Wrogi.

Wśród nas teraz zaginęła
Prawej zemsty, żądza wsciekła
Bo nas ludzkość już pojęła
I tę Hydrę cnotą zgnetła.

Polak ze snu przebudzony
Na łożu srogiej boleści,
Cnotą Ojców odrodzony,
Swoją przyszłością się pieści.

Z radością w głos się odzywa
Że z piersi burza minęła,
I śmiało z Braćmi dziś śpiewa,
Jeszcze Polska niezginęła.

Franciszka

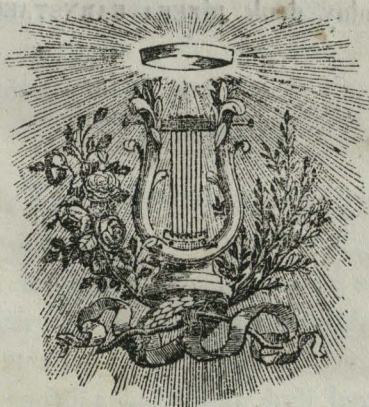
(Po 3 gr. M. C niekładąc tamę dobroczynności.)

20 30

D O
EMIGRANTÓW.



S o n e t y
przez
J. C.



**Cena 3 kr. M. K. na korzyść wracających
braci naszych tułaczów.**

44 820

EMIGRANTOW.



WOLNY
Druk
J. C.

Wolny druk JÓZEFA KARNSTAEDTA.



Cena 3 kr. N. R. na koncu wieszajacym
przy drzwiach wstajacym

11838

9 31

1. Walka i wygnanie.

Bracia! Ojczyzna gdy wołała synów,
Aby za wolność uzbroili dłonie:
Wyście walczyli; — a waleczne skronie
Okryły cienie zwyciężkich wawrzynów.

Choć kaźden zawrzał do szlachetnych czynów,
Choć w dzielnych dłoniach nie zachwiały bronie:
Ja dziś łązy gorzkie nad ojczyznę ronie
Która skonała pod ręką Rusinów.

Ojczyznę skuto więzy śpiżowemi,
A garstkę braci chłodna ziemia zwarła:
Wam, coście razem nie polegli z niemi,
Bólu srogiego nędza nie zatarła;
Bo was wygnano z ojców waszych ziemi,
Gdy biedna Polska powieki zawarła.

2. Gościnne przyjęcie.

Tak na wygnaniu mężne Polski syny,
Pełne goryczy przepędzali chwile,
A tyle straty, i nieszczęścia tyle
Mężnie znosili; — wszak byli bez winy.

Znaleźli błogi przytułek gościny;
Naród Francuzki biednych przyjął mile,
Ile to było w dobroczyńców sile,
Wam usładzali utratę rodziny.

Tam w tróskach trawiąc lata i wiek młody,
Żyliście w smutku za kraj ukochany,
Który utracił wolność i swobody,
Którego w więzy okuli tyrany.
Żyły w pamięci wam ojczyste grody,
Góry ojczyste i ojczyste łąny.

3. Powrót do ojczyzny.

Lecz dziś gdy wolność powróciła:
Wracajcie bracia w ojczyste krainy,
Wracajcie w łona ztęskniałej rodziny
Która tu w smutku i w rozpaczcy żyła.

Ojczyzna, która okowy skruszyła,
Naзад was woła z przyjaźnej gościny,
A za zmartwienia i smutku godziny
Stracona wam się wolność odrodziła.

Witajcie bracia! W otwarte ramiona
Braci pośpieszcie. Jak wam złożym dzięki?
Niech radość żadnym smutkiem nie zmacona,
Zastąpi boleść, zmartwienia i męki.
Niechaj was cieszy Polska uwolniona
I ziemi naszej czarujące wdzięki.

J. C.

22 321

Wiara, Nadzieja, Miłość,

trzej

kamienie węgelne

do

gmachu Polski naszej.

Wiara bracia! silna wiara,
Zbawia ludzi i narody,
A niewierność, złudna mara
Co wstecz cofa wzrost nasz młody.

Błogoż temu dziś jest błogo!
Co miał stałą wiare w łonie,
Eub okupił krwią swą drogą,
Lub kaźń znalazł w jej obronie.

I kto w Matki zmartwychwstanie,
W wolność wierzył, w bratnią zgodę,
Kto złój hydry czuł skonanie:
Ten ma radość dziś w nagrodę.

Ten ją czerpie pełną czarą,
Kto stał gromem niewzruszony,
Kto przyszłości silną wiara,
Zwalczył smętne serca tony.

Lecz ten w smutku dziś się nurzy,
Kto kłam, złudę, rado słucha,
Kto już zwątpił w zmianę burzy,
Stracił męztwo, siłę ducha.

Lub rozpaczy stał się łupem,
Duszę skalał narzekaniem,
Albo wzgardził kościotrupem
Mówiąc: że już żyć przestaniem.

O tak biada! temu biada,
Kto nie ufa, kto nie wierzy,
Komu wąż się w serce wkrada,
Co nie dzieli los macierzy.

II.

Otóż w kresie czeza swawola!, —
Czas ból śmierzył, koil żale,
Nasza ciężka zaś niedola,
W ślad nam biegła w ślepym czwale.

Ni na wiosny kwiat z stuwdziękiem
Nam nadzieja miła rosła,
Nie nam jesień z zysku brzękiem
Złoto - plenną rozkosz niosła.

Lecz gdy z pierwszej wiosny dniami
Radość brzmiała w świata sali,
My tęsknoty, cierpień łzami
Czulej zawsze ją witali.

Dziś gdy wolność nas piastuje,
 Gdy się stała Matki matka,
 Rozkosz ptaszka każdy czuje
 Co się z ciasną żegna klatką.

Duch co przedtém snił spętany
 Buja — z więzów uwolniony,
 Myśli, słów, pism czeze kajdany
 Przeszli na tyranów trony.

Nam nowego wiosna życia
 Po tak ciężkiej zimie błysła,
 Szczęście nasze u powicia,
 Choć drzy smutno jeszcze Wisła.

My jak rybki dziś swobodne
 Co się pluszczą w wód zwierciadle,
 Gdzie zatrute haje szkodne
 Pastwą zbrodni własnych padli.

Naszej więc uciechy głosem
 Słowik z miłą piewców zgraja
 W zwyż bujając pod niebiosem
 Zmartwychwstania czas witają.

Bo nadzieje mdłe, zawile,
 Co zamknięte stały w szczepie,
 W kwiat dziś piękny wystrzelily,
 Owoc załśni jeszcze lepiej.

III.

O nie całe więc w tém dzieło!
Co nam teraz dały Nieba,
By się w owoc rozwinęło,
Dészczu, słońca na to trzeba.

Żaliż Izawe, krwawe zdroje
Nie skrapiały tę roślinę?
Której kwiatu reszta zwoje
Brzemię jeszcze gnie jedyne.

Dziś nowemi gdy ją Izami,
Bo radości Izą ochrzčili,
Słońce dla jej wzrostu, sami
Stworzmy zgodą bracia mili,

I tak dzielnym jej żywiołem
Będzie duch jedności, zgody,
A miłością łącznym spolem
Wnet i orzeł wstanie młody. —

Lwów w Kwietniu 1848.

Lew Węgliński.

23 34

ZBÓJ.

Komu raz zdradą dusza się skazi,
Tego sam wzrok już niewinny razi.
Człowiecze! pomniéj: takiemu biada!
Jak rdza żelazo — zbrodnia go zjada.

Któż to do diabła w prochu bałwanie,
Zbrojny w żelazo — z giermkim przy boku,
Leci jak w gody — w piekła otchłanie,
Doświadcza konia ufnego skoku?

A toż do licha rycérz wzorowy —
Order na piersi dumnie spoczywa —
Umié rozdzielać ciało od głowy,
I sam na tysiąc żwawo się zrywa.

I leci — konia bodzie ostrogą,
Wzrokiem się wdziera w prochu tumany;
I zginał z òka lwowską gdzieś drogą —
Dokąd? — szlak pytaj prochem zasłany . .

Tak odzian z wierzchu — z duszą szatana —
 We krwi dwoistym zboczonym potoku,
 Uchodzi zbrodniarz — zgrozo nieznana!
 Srogie katusze w nocy skryć zmroku.

Lecz smutne myśli z sobą uwozi:
 Cięń brata obok jeżdżąc się zjawia,
 Tajemną mową piekłem mu grozi,
 A tęsknym wzrokiem dech w piersi zdławia.

Jeszcze krew brata z dłoni nie ściekła,
 W niebo o zemstę woła gdzieś z Gdowa —
 A znowu rozpacz rzuca go wściekła:
 Ofiarą zbrodni — Kapłan z Ostrowa.

Temu onegdaj ten bis piekielny,
 Całkiem wyzuty z czucia człeczego,
 Chciał dać zawczasie bilet śmiertelny
 Z ziemi przemyskiej do brata swego.

Lecz dziś, jak zawsze, strzeże Rusina
 Sam Bóg wszechmocny z niebieskiej chwały —
 Wszak raz Abraham zabić chciał syna,
 A miecz anioła dłonie wstrzymały.

•O! witaj krwi nam cnego rodaka,
 •Stare w nas rany tobą zmyjemy —
 •Lecz — zemsto!! uczmyż tego junaka,
 •Rąbać Kapłana, póki żyjemy. •

* * *

11 233

O! ty wyrodku naszej krainy —
 Piersz dzikięj żmii usta twe ssały —
 Do końca schodzą już twe godziny,
 Bo zemstą nasze serca zawrzały.

Dziś niech za wszystkich mówię dokoła,
 Czucie niech znika, w sercu zawada —
 Słuchaj zbrodniarzu! pierś ruska woła:
 •Biada ci Bzowski — trzykroć ci biada!•

I choć w dalekiej świata ustroni
 Maską niewinną zakrytysz snadnie,
 Jednak głos wieszczą tam cię dogoni,
 I strasznym będziesz, gdyć larwa spadnie.

Ni spokój w duszę twoją zawita,
 Będziesz tułaczem, choć w naszej grzędzie;
 Życie boleści struje łza skryta,
 I smutno, nudno tobie tu będzie.

Wkrąg cię piekielne osnują roje,
 Nocy nie skryje ciebie milczenie,
 I sen nie tobie: gdy przyjdą znoje,
 Nie da ci wythnąć straszne wspomnienie.

I czarna myśl cię strachem odzieje,
 Krew zetnie widmo brata z mogiły,
 Tehnieniem piekielném dusza zazieje,
 W proch się rozsypie order twój miły.

Zbrodniczo rwałeś laury na skronie,
 Krwią brata zwiędły wieniec skropiłeś,
 Zbójem zostałeś po jego zgonie,
 A w domiar sławy — Księdza zraniłeś.

Dziś tobie każdy wyrok dyktuje,
 Pomógłby stryczek włożyć na szyję,
 Nawet cię kościół zbójem mianuje,
 Goni z owczarni jak dziką źmiję.

O! bogdaj zgasło życie już w tobie,
 Bogdaj cię słońce żarem spaliło!
 A umrzesz — bogdaj nawet i w grobie
 Wiecznie o zbrodniach tobie się śniło.

A ludzkość pomnik tobie postawi,
 Którego trwała będzie budowa,
 I strachem wielkim przyszłość nabawi:
 Tu leży sławny zbój z pode Gdowa.

W Przemyślu 18. czerwca 1848 pisał

Jan z Makowiska.

(Na dochód Gwardyi akademickiej.)

24

HYMN POLAKA.

Panuj narodzie mój w Trójcy jedyny,
 Bliźniat braterstwem trojisto zrośnięty;
 Mazury szczére i dzielne Rusiny,
 Wierne Litwiny, Polska wasz mir święty!
 Panuj na bożyszcz przeszłości zwalinach,
 Na bałwochwalcach, co w twojich dziedzinach.

Zrzuć s siebie, zdeptaj niewoli siermięgi,
 I udzielnosci przyodziej szkarłaty;
 Obdziel się berłem wszechwładnej potęgi;
 Obdziel niém kalék i żebraków chaty,
 Żebraków dzieciom w równości świątnice,
 Daj namazanie na władzy dziedziec.

Włóż na żołdactwo swych rycérstw przełbice,
 Niech niesie łby swe na wrogi wyzwoleń;
 Skrucą cór swoich nawidzaj grzesznice,
 Na matki swoich błogosław pokoleń;
 Zbrodniarzy s kału miłością obmywaj,
 Mianuj jich ludźmi, cnotami odziewaj.

W milionach zasiądź błogim sejmem zgodnym
Milionów gębą — ustawy wyrokuj;
Spisuj je piórem miłości swobodném;
I wszystkich ustaw wargami prorokuj:
„Miłość wypali rodów ludzkich brudy,
Bratérstwa węzłem spoji ludzi, ludy.“

Ludy, co ciebie okładły męczeństwem,
Witaj przebaczeń całusem niebiańskim;
S sobą je miru pobrataj małżeństwem;
Utul je w swoich serc niebie ziemiańskim;
Od carów darem duch ludów zaklęty,
Które cię parły i smagnęły pęty.

Zbawcą aniołem jaw się ludom jasno,
Przed licem cnot twych pęta ich roztopną,
Wolność — swą, ludów — karmiłeś krwią własną,
Teraz dzy ludom ocieraj pochopną;
A spokój wezwie cię, byś padł ziemny
Czyścił ze sporów jak sędzia rozjemny.

W milijony rozrój swych plemion rodziny;
Rój się jak w półkach rozlicznych niebianie!
Oblegnij nagi ugor swój krainy;
Bezludne pustki zdobywaj w mieszkanie;
Jak groby pustki życie przyodzieją,
Lubością twarzy ludzkich się rośśmieją.

Zaspy swych piasków strój we włos majisty;
Strój je we złoto kłosów, w kwiatów zwoje;
S trzęsawisk ogród przetwarzaj barwisty;
Swe źródła przelój na fontanny zdroje;
Swe lasy przeszczep owocowym sadem;
Swe góry obłóż słodkim winogradem.

Swoje lepianki w pałace przemuruj;
 Roz-orz i licznych sioł i miast granice,
 Miasta i sioła w jeden gród przysznuruj,
 Miasta i sioła wiąż w jedną ulicę;
 Polski od Karpat po Bałtyk ziemice,
 Z nich wszystkich sobie twórz jedną stolicę!

Grzbiety rzek swoich i strumieni spławiaj
 Licznych korabi, czajek pomostami;
 Na brzegach morza stół gościn rosstawiaj;
 Zaludnij brzegi okrętów wieżami;
 Ubarw je w żagli płaszcze i flag kwiaty,
 Obeślęj chlebem swoim głodne światy.

Dla swych poległych rycérzy i wieszczu
 Stawiaj pomniki i mogiły liczne;
 Z okruców, łańcuchów, pęt kleszczy
 Ulęj kolumny biodro niebotyczne;
 Niech ta kolumna zwiastuje swą głową
 Młodemu światu „dobę wieków nową.“

Swój język w ustach swobody wypieszczaj,
 Okrzesz z budności jego słowa zwrotne;
 I w nich widzenia przyszłości wywieszczaj;
 Stop całą mowę w pieśni sławy grzmotne.
 Z ludami uderz zbawień hymnem w chóry;
 Bóg i anioły zagrzmia ci we wtóry!

Roznieć oświatę na ziemi, na niebie;
 Oddmuchnij piersią światło rozumowe;
 Śmierć przymuś, tajnię niech wywinie s siebie,
 Jawi swe dzieje, życie pogrobowe,
 Za jedne słońce, co świetli przyrodę,
 Krzesz nam z milionów wszech gwiazd słońca młode.

Panuj narodzie mój w Trójcy jedyny,
Blizniąt braterstwem trójisto zrosnięty;
Mazury szczére i dzielne Rusiny,
Wierne Litwiny, Polska wasz mir święty!
Panuj na bożyszcz przeszłości zwałinach,
Na bałwochwalcach, co w twojich dziedzinach!

Śmiało więc...
 Tam — gdzie wolność kraj...
 Niech cie groźliwe nie razi...
 Nie twój bunt i zemsta...
 Bądź długo — długo w...
 Plakat nad Polski losami...
 Krzyżo pospny w...
 Nad braci naszych grobami...
 Dajś kiedy ciekawie...
 Gdzie lepaży promień...
 I za szczęście...
 Krwiz metnie...

DO

ORŁA POLSKIEGO!

Wskrześ biały orle siły omdlałe,
Wznies twoje skrzydła zwicznione!
Gniazdo tve z gruzów wstaje znów całe,
Rany tve na pół zgojone.
Podła niewola znikać zaczyna,
I brzęk łańcuchów ucicha,
I piękna nasza polska kraina
Szczęściem się nowém uśmiecha.

Śmiało więc śmiało szybuj do góry!
Tam — gdzie wolności kraj złoty;
Niech cię groźliwe nie rażą chmury,
Nie trwożą burze i grzmoty.

Boś długo — długo w błędnym polocie
Płakał nad Polski losami —
Krażąc posepny w żalu — tęsknocie
Nad braci naszych grobami!

Dziś kiedy ciężkie więzy złamane,
Gdy lepszy promień nam świeci;
Łzą szczęścia obmyj skrzydło zbryzgane
Krwią mężnie padłych twych dzieci.

I wolnem skrzydłem z ojczystej ziemi
Wiedz nas w miłości dziedzinę;
Czystą wleć piersią z syny polskiem
W jedności bratniej krainę.

Nigdy piór twoich śnieżnej białości
Niech krw niewinna nie plami,
Niech nas omija podły jad złości,
Cnota niech czuwa nad nami!

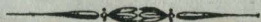
Wśród cnoty szybko celu dobieżysz,
Zbawienna zatli ci zorza —
I znowu skrzydły silnemi zmierzysz
Ziemię od morza do morza!

Śmiało więc — śmiało śnieżnemi pióry
W wolności wzlatuj kraj złoty;
Niech cię groźliwe nie rażą chmury
Nie trwożą burze i grzmoty.

Wolnością silny — miłością zbrojny
Przeleciśz gromy i burze —
I będziesz sobie bujać spokojny
I świetnie błyszczeć tam — w górze !!

Pisałem we Lwowie dnia 31 marca 1848.

Maks Zdulski.



Dostać można w tutejszych księgarniach.

Drukiem Piotra Pillera.

Kochaj!

K o c h a j !

Kochaj! To słowo, kładź je w sercu,

Niech zamieszka w sercu twoim.

Kochaj! to słowo ma do ciebie,

To jedno słowo, z Bogiem się łączy.

Kochaj! a w duszy twojej wykwiecie blask,

Szczęśliwym pokrzew w pierś twoją się zleci.

Kochaj! wśród łaski, i cierpienia twojego,

Zostań nadzieją w przyszłość zwrócony.

Kochaj! a dusza twoja owa odgadnie

W tajemnicę słowa, kryjąc tajemnicę.

Kochaj! a klamstwa zasłonę opadnie

Całkowicie z serca twojej duszy zrobie.

J. † J.

M.

Kochaj!

Kochaj! w tém jedném, w tém tak krótkim słowie,
leż to szczęścia, mądrości się mieści!

Kochaj! a słowu kiedy czyn odpowie,
W zbolalém sercu; swobodę wypieści!

Kochaj! To słowo, każdą łzę ociera,
Którą zmoczona źrenica wysączy!

Kochaj! to słowo niebo ci otwiera,
To jedno słowo, z Bogiem cię połączy!

Kochaj! a w duszy raj wykwitnie błogi,
Strumień pokoju w pierś swoją się zleje,

Kochaj! wśród tęsknot, i cierpień i trwogi,
Zorza nadziei w przyszłość zajaśnieje!

Kochaj! a dusza łatwo twa odgadnie

W tajemnic stoku, krzyża tajemnicę

Kochaj! a kłamstwa zasłona opadnie

Co dotąd émiła twój duszy źrenicę!

Kochaj! to słowo niebiańskim promieniem
— Obłądne myśli w rozumie rozprószy;
Kochaj! to słowo węgielnym kamieniem,
Co Bóg założył w głębi twojej duszy!

Kochaj! to słowo ugnie twe kolana,
U stóp Ołtarza, przed znakiem zbawienia!
Kochaj! a dusza z Bogiem pojednana,
W prawdę zamieni, cześć myśli marzenia!

Kochaj! a na tej pielgrzymstwa dolinie,
Będiesz aniołem, aniołem miłości;
Kochaj! w byt nowy, dusza się rozwinie,
Jak kwiat, skropiony łzą bratniej wdzięczności.

Kochaj! to słowo na Ciebie śprowadzi,
I na kraj cały boskie zlitowanie;
Kochaj! to słowo stare grzechy zgładzi,
Wywoła nowe w żywot zmartwychwstanie!

Kochaj! nad wszystko Boga Zbawcę Twego
Z całej i serca i duszy twój, mocy!
Kochaj! bliźniego jak siebie samego,
Na tém oparty zakon i prorocy!

Lwów, 5. kwietnia 1348.

Ks. K. A. T. J.

(Drukiem i nakładem Zakładu Stauropigijańskiego.)

27

SŁOWA BOŻE

przez usta proroka o nowém ludzkości odkupieniu — dla **Polskiej** ziemi od **300** lat zeslane.

Radość bracia! i uciecha,
Nam przyszłości zaśnieł kwiat,
Latoś bowiem w dzień Wojciecha
Zmartwychwstanie głosi świat.

A pociecha nieomylna,
Gdy na Wojciech wstanie Pan,
Rzekł wieszcz dawny: **Polska** silna
Ze swych się uleczy ran.

Europa nędzna, ciemna
Słońcem błysnie w cały świat,
Krajem Wisły, Sanu, Niemna
Polak wolny będzie władł.

Precz frasunek, więc i smutki!
Na niedolę przyszedł kres,
Ocalone z wichrów łódki,
I zamknięty ponik łez.

Groźne rappy i mielizny,
Co rozbicie niosły nam,
Dziś przyłádkiem są Ojczyzny,
Do swobody złotych bram.

Pustki — z licznych ofiar kaźni,
Wolność w koło i wśród nas,
Wiédeń, Berlin nam przyjaźni
Jakież piękny zabłyśł czas!

Ucichł jęk na dnie Dedala,
Wolność dała skrzydła lot,
Czas co gmachy z skał obala,
Nas z tych ciemnych wywiódł grot.

Bo gdzie ziemia Polska stała,
Jej swobody jaśniał gród,
Miłość, męztwo, Boga chwała,
I gościnność u wszech wrót.

Zaległ **chaos** był ponury,
W koło niego z trupów wał,
Nad nim gęste westchnień chmury,
I miecz obusieczny drzał;

Rzęśnych łez i krwi dwie strugi
W szumnych falach bijąc tór,
Przez wiek tam sączyły długi,
Gdzie grzmiał płaczu, jęków chór.

A z tych łez i krwi dwuwstęgi
Istno-polski sztandar był,
Gdzie stógłowy wąż w okręgi.
Hukiem dział tyrańskich wył.

Dziś powolne, gdy kolisko
Siedmiu srogich w Polsce lat,
Jedynasty *) obrót blisko
Kończy pośród tylu strat.

Nastąpiło przesilenie:
Zburz w pogodę, z nocy w dzień,
Z labiryntu uwolnienie,
W radość, tryumf — z smutku drzeń.

Teraz płyniem jak w świat drugi,
Gdzie **Styx** w nas swe źródło ma,
Przezeń z stepów w żyzne smugi,
Charon: **Wolność** wieźć nas zna.

Zkąd wnet zdążym hen na wzgórek,
Co kwiecisty nosi strój,

*) Od roku 1772 już 76 lat, mamy więc blisko 7
razy 11, czyli 77 lat.

Gdzie nam przyszłość z po za chmurek
Ujrzyć w plonie da nas znój.

A więc niech zasłona spadnie,
Na lat przeszłych ciężki sen,
Świat widownią będzie snadnie,
Wcale innych, lepszych scen.

Precz frasunek, więc i smutki!...
Na tyranów przyszedł kres,
Czas zbawieniu już już krótki,
Przepełniona miara łez.

Odchylony kamień ciężki,
Co gniótł drogięj matki grób,
Oby wstała wnet bez klęski,
Wielki Boże! zrób to zrób!....

Lew Węgliński.

DO BRACI.

Kraju! w szerz — kraju! wzdłuż —
 Brzmij dziękczynną niebu pień!
 Noc niewoli pierzebla już!
 A swobody błyska dzień!

Blask tęczami w koło strzela,
 Tysiąc wiosen tchnie zachwytem,
 Poprzed tronem Stworzyciela
 Lekki obłok łśni rozświetem.
 U podnoża tronu — kołem —
 Strojni w obrzask nadmiar luby
 Z Wybranymi nucą społem
 Uroczystą pieśń Cheruby:
 „Cześć Ci, Ojcze! cześć na wieki!
 „Znów na łonie Twój opieki
 „Rwiąc niewoli podłe pęta,
 „Zmartwychwstaje Wolność święta!
 „O hozanna Ci hozanna!
 „Zato Ojcze! nieustanna!“
 I opływa niebian chór
 W toń radości — uwielbienia!
 A rozgłośny echa wtór
 „Cześć“ po niebie rozprzestrzenia!

Kraju! w szerz — kraju! wzdłuż —
Brzmij dziękczynną niebu pień!
Noc niewoli pierzchła już!
A swobody błyska dzień!

Cóż-to za orzeł, co bosko-wspaniale
Podnosi głowę z poziomego mroku,
Bije skrzydłami napowietrzne fale,
I błyskawicę żwierziedli w swém oku;
Cóż-to za orzeł, co białemi pióry
Zwiesza się lekko ponad nasze łąny,
I roskoszując śród przestrzeni, — z góry
Podziwia, mierzy, wita kraj kochany; —
Polacy! widzę, — łza wam oczy klei,
Łza, którą radość niewymowna plemi,
Boście ujrzeli cel długiej nadziei
Poznali naszej wychowanka ziemi
„Czemuż nie bujał przez tak długie lata?“
Bracia kochani! jak ta gąsienica
Długim letargiem wprzód życie przeplata,
Nim jako motyl hożością zachwyca:
Podobnie także i nasz orzeł biały
Długo — ach! długo smęcił się ukryty,
By zato teraz w sile odmłodniały
Uprzejme zewsząd odebrał powity.
Patrzcie! tam czarny od zachodniej strony!
Nasz coraz śmielój ku niemu zagania!
Hej, bracia, okrzyk! hej wianek zielony!
Ot łączy obu uścisk pojednania!!

Kraju! w szerz — kraju wzdłuż —
 Brzmij dziękczynną niebu pieśń!
 Noc niewoli pierzchała już!
 A swobody błyska dzień!

Bracia! ledwo w swym pojawie
 Myśl zyskała siłę wolną:
 A już każda ręka prawie
 Pieśń wywabić z gęśli zdolną.
 A w tych pieśniach owa nuta,
 Co nas w jeden wian ujęła,
 Wszędzie, wszędzie dziś rozsnuta:
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Tam na łono wiernój żony,
 Mdlęj od jęków — łez — czuwania —
 Więzień młody, rozstępiony
 Znów swobodną głowę skłania.
 Jak rześiste w oczach zdroje!
 Jakaż rokosz pierś im wzdęła!
 Gdy westchnęli wraz oboje:
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Tu niemowlę sen przerywa,
 Niespokojne rwie się, kwili, —
 Nad kolebką matka tkliwa
 Cotchu pierś i usta chyli;
 I by luba jój dziecina
 Ukojona znów zasnęła,
 Wdzięcznym głosem śpiew zaczyna:
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Bracia! mnie się teraz zdaje,
Ze tą nutą czarującą
Strugi — niwy — bory — gaje —
Na przemiany ciszę mącą.
Ze spiewacy polni, leśni,
Skoro wiosna ich natchnęła,
Na tę nutę stroją pieśni:
„Jeszcze Polska nie zginęła!”

Tomasz Słanecki.

Udowodnił prasy Piotra Pillera we Lwowie.

29

**ŁAŃCUCH PEKNAŁ,
VIVAT! — JEKNAŁ**

WE LWOWIE

dnia 19 marca 1848.

ŚPIEWKA.

Kiedy niebo było ciemne, w naszych polskich niwach,
 Kiedy dęszczu było pełno, a to w samych żniwach;
 Kiedy chciwiec jaki taki, manę zbierał z zbytkiem,
 Kiedy w Polsce naszej lubej, nie jeden był hłydkiem.

Kiedy słońcu nakazano, aby nie świeciło,
 Kiedy pęta rozdawano, oto „hasłem” było; —
 Gdy nareszcie to czynienie, mylnie go uwiodło,
 Wtenczas kiedy skryty rodak, „tajny” nosił godło.

Lecz nie jeden z tych znajomych, z swych godeł wyskoczył
Gdy zobaczył gwiazdę z Wiednia, oczy swe zamroczył —
I nie jeden z tychto wrogów, skrył się w swoim garcu,
O czym nam wiadomość dano, w dziewiętnastym marcu.

Z dziewiętnastym tegoż marca, i z chłodnym wieczorem,
Zaświeciła biała, srebrna, gwiazda z swoim chórem; —
Zaświeciła, i skłoniła, ludu jej miłemu,
Tam z balkonu wysokiego, wraz zgromadzonemu.

Że już skrusza, ogłaszając: więzy, pęta, zamki,
W tém więzieniu, gdzie nasz rodak, jadał gorycz mamki; —
Niech zaświadczy każdy brat nasz, we Lwowie będący,
Jako płakał i łzy ronił, swym okiem mdlejącym. —

Dla uciechy i radości, gdy ón ujrzał braci,
Wypuszczonych z więzy kajdan, i tak wołał: „na ci!” —
„Na ci wieniec, bukiet biały, pójdź mój luby miły
„Przystąp do mnie, pójdź w me ręce, niechci wróćę siły!

I tak z płaczem téż wołały, spólnie nasze Polki,
Przyjmowały więźniów naszych w białe swe podołki; —
Bez różnicy przyjmowali, także i Lwowianie,
Wypuszczonych, nieznajomych, w swój dóm na mieszkanie.

I nie dosyć teraz na tém, jakie Lwów miał szyki,
Promień z nieba w oknach jaśniał, z wiwatem wykrzyki;
Przez dwie nocy promień jaśniał, aż po całym Lwowie,
Z wykrzykami „Vivat, Vivat!” — to było przysłowie.

I niech żyje nasz „**Ferdynand!**” — miły król Galicyi,
 Ze młodzieży naszej polskiej, dał nazwę „milicyi” —
 I zezwolił uformować „**Gwardyę narodową!**”!
 Która niechaj będzie w smutku, obroną gotową. —

Która niechaj swę przysięgę, wiernie wykonywa,
 I za króla nam dobrego „**Ferdynanda!**” wzywa; —
 Oraz także Gubernator, nasz **Stadion** niech żyje,
 Który wrogom naszej Polski, zawiązał był szyje. —

Cieszymy teraz się rodacy, głos czynimy do Boga,
 Za ten taki czyn cudowny, że wyścigał wroga; —
 I zezwolił w naszej ziemi, aby błysło słońcé,
 Chwalmy iego każdym tchnieniem, że nam zdziałał końcé.
 A że nam dał za patrona **Józefa świętego,**
 Więc gdy przyjdzie ten dzień błogi, módlmy się do niego!

S. A. z Korniakowa.



Drukiem Piotra Piliera.

30 47

DO WSZYSTKICH.

WIERSZ

Mikołaja Bołoz a

ułożony

na chór głosów męskich,

poświęcony

młodzieży akademickiej lwowskiej

przez

J. C. KESSLERA.

Przełożony na głos jeden z towarzyszeniem

FORTEPIANU.

(Własność wydawcy)

(Cena 10 kr. m. k.)

W składzie sztuk pięknych

Edwarda Winiarza

we Lwowie i Czerniowcach.

44 829

DUWSZYSTKIEM.

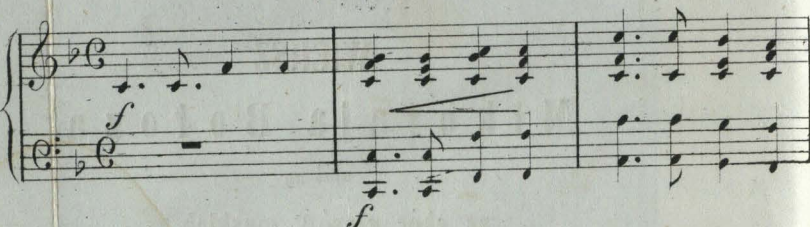
Allegro non troppo e molto marcato

Głos



f
Broni broni! słyhać głosy, "Cóż wart prózna

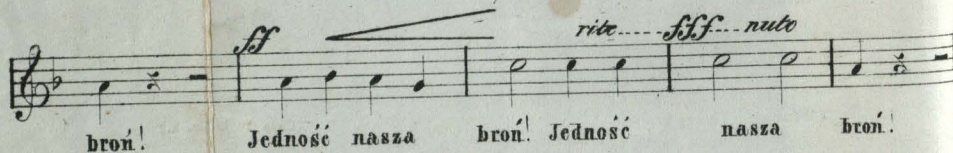
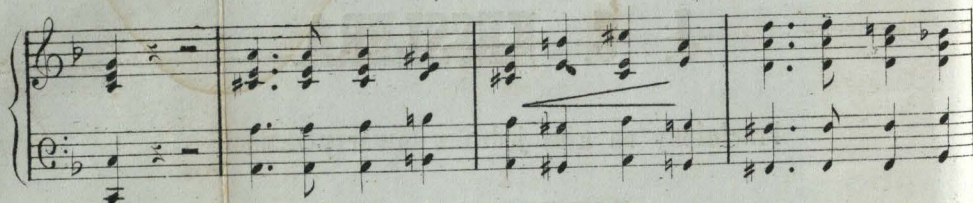
Fortepian



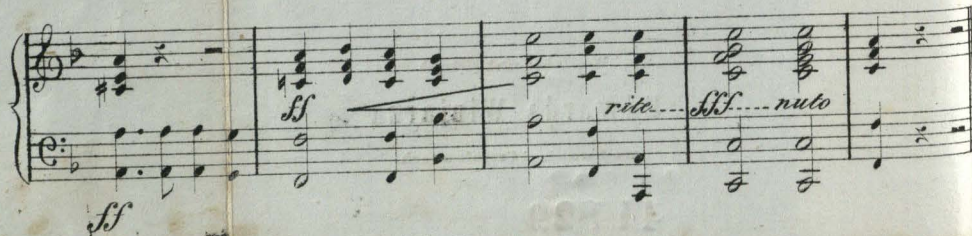
f
f



dłoń?" Bracia wżódzie nasze losy, Jedność nasza



ff *rité... sfz... nullo*
bron! Jedność nasza bron! Jedność nasza bron!



ff *rité... sfz... nullo*
ff

Ostrze szabli to lichota,
Jedna myśl to grom!
W niej ta siła, w niej ta cnota
(: Co nasz zbawi dom! :)

Wierzcie w jednośó i w porządek
Reszta, podły kłam!
W tém dziś przyszłość, w tém przyład
(: Dziś nadziei nam! :)

Biada, jeżeli przeniwierce,
Tej to prawdzie w brew,
Jad niezgody lejąc w serce
(: Wywołają krew! :)

Lecz, czyż zechcem w takiej zbrodni
Własną kalać cześó?
I dziś, cześci światu godni,
(: Sobie hańbę nieśó! :)

Niech przepadnie duch niezgody
Co nas cofał wstecz!
Wszak my bracia, nie narody!
(: Kto nie wierzy — precz!! :)

M. B

(Z wolnej prasy Instytutu Stanropigijańskiego.)

49.
31

Do mojej Ojczyzny — o mojej Ojczyźnie —

i co to jest Ojczyzna?

Polsko moja! takeś biedna,

Wszystkoć zdarto — tak masz mało.

Żeć, wśród tylu świata ludów,

Jesteś tylko sama jedna.

A z porodu krwawych trudów

Serceć tylko pozostało.

Polsko moja! Tyś mi Matka.

Żem syn, nie — zaprę się Ciebie.

Wszystko oddam Braćiom — Tobie.

A choćbyś mię i karała —

Nie zapręć się do ostatka

Będeć kochał w mękach, w grobie,

I, u — Ojca mego w niebie.

Boś mi Ty, Twe — serce dała.

Polsko moja! Tyś jest — siłą.

Siłą serca, jak — chęciał Bóg.

Ztąd i — obcym ludom miłą

Choć Cię broczy mśeiwy wróg.

Ty podajesz nie żywota

Co od serca — mknie się z Ciebie

A ma imie: Miłość! Cnota!

I nie kończy się, aż w — niebie.
Kto Cię nie zna Matko droga!
Ten — piękności nie zna Boga.
Ten — nic nie zna, choćby miał,
Ciebie całą jakęś ludna,
— Jakęś płodna, jakęś cudna,
Choćbyć nawet — mózgiem znał,
I siłą jak skała stał.
Choćbyć cudnie w gęśl twą grał.
Choćbyć nie wiem już co — jak
Chciał Ci dodać co Ci brak
A nie był z wnętrzości Twych,
Żaden mówię — żaden z tych
Nie będziec, nie — będziec miał!
Bo, nie z — Twoich piersi ssał.

I słodyczy nie zna mléka
Co tchnię ducha w piersi Twe.
Duszy Twojej nie przenika,
Ani Ojców zna języka,
Ni — mądrości co w nim wre.
On, nie słuchał kwiatów, ziółek
Nie zna brzęku skrzętnych pszczołek,
Co i z trucizn niosą miód.
On, nie — słuchał jęków braci.
Co wróg żywcem w lochach traci.
On, nie dzielił więz ich — głód.
Jakżeć może synem byź
I — Twojego, szczęścia chcieć,
Ciebie kochać — Ciebie znać!
Być — panował może snać?

O nie Matko — Bóstwa wzorze!
 Tobie tylko — taki syn,
 Coć w — ubóstwie a w pokorze,
 Nie, w bisiorach, ani w złocie
 Aleć, w serca cnej prostocie —
 Niesieć — słowo, myśl i czyn.

A choć nie ma skibki ziemi
 Gdzieby stulił się ze swemi,
 Dłoń Twą — tuli go ku sobie
 Boć to — prawe dziecię Twe.
 A gdy zaśnie w cichym grobie
 Przyjmiesz go w wnętrzości Twe
 I zachusiasz: „To mój syn!“
 „Spij mi synu! z Ojców chwałą,
 „Bo, po — tobie mi zostało
 „Myśli, słowo — śpiew i czyn.“

Droga moja! Tyś mi — **Matką**
 Boć mię — **masz**, i ja Cię — **mam**.
 Nie jesteś mi tak zagadką
 Jak to wielu — innym tam.
 Toć przez **mowę** Ojców dano
 Mi Twe wielki zgłębić miano.
 Tak — **ziściłaś** pokój w duszy,
 Jakim Bóg tchnął w serce mi.
Iścizny tej — nie nie wzruszy
 Ztąd — **iścizną** jesteś Ty.
 Bóg zaś sam — **uiscił** Cię.
 Zkąd i — **Ojcem** Twym się zwie.
 Rozpromienił w ludy, w Dzieje.

Chce, byś — **uiściła** świat.
Patrz! jak — światło Prawd Twych dnieje.
Jak — wywija się Twój kwiat —
Świątą Boga Prawd — **iścizną!**
Ztąd On — **Ojcem** Ty **Ojczyzną**.
A jak wiecznym — **Ojcem** On,
Istność Jego, w wieków wiek,
Tak **iścizn** tych wieczny plon
W swej — **Ojczyźnie ziszcza** człek.
Na tencié cel mu ją dano
By to wielkie — **ziszczal miano**
Ziszczal, ziszcza — ziszczać będzie
Coraz w nowszy Prawd jej cud.
Póki — całej nie zdobędzie
Synów jej, potężny lud.
Ty powstaniesz po ich siłach!
Gdy pomną na Ojce, swe,
A wiatr jęknie po mogiłach —
Mowa Ojców, pieśń wydzwońi
I — przypomną **miano** Twe
Żeś — **Ojczyzna!** boś — **uiściła**
Prawdę wielką z Boga dłoni.
A znów sama — jesteś siła
Nam wcielona z Ojca skroni
Co, w tej piersi — prze cnót kwiat,
I tak rodzi — Ludzkość w świat.
Matko moja! tą Cię znam
A tętno, z — tej **mowy mam**
Jakaś dała — jakąć **mieli**
Ojce nasze i anieli

Rodowód i pojęcie świętego tego każdemu
polakowi wyrazu

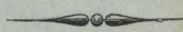
OJCZYŻNA.

Wiersz poświęcony Akademii Krakowskiej jako Matce
wszystkiej cnej a uczącej się

Młodziędzy ojczystej

przez

Wincentego Smagłowskiego.



1848.

32

Moriamur pro Patria nostra Polonia!

Vox populi.

1848

Gdy Cię Stwórca dawał ziemi,
 Byś zabłysła dziećmi swemi.
 Jakąć synom Twym znać trzeba
 Jakąć z ziemi sięgasz w nieba,
 Tam, do — **Ojca** tylu Cudów,
 A — **ziszczasz** się w Prawdach ludów.
 Bo w nich, każdy ma — **iściznę**
Ojca tam, a tu — **Ojczyznę**.

Iścić Istność tej **Iścizny**,
 Może tylko ten co w niebie
 Boże **Ojeze** znać tu Ciebie
 Wśród tej coś mu dał **Ojczyzny**.
 Ta — **istnością** Twej **Istoty**,
 Bo, jest — życiem a nie snem.
 A więc Ona też tem tłem
 Gdzie jej każdy prawy syn,
Ziszczając winien myśl Twej Cnoty,
 Wzorem Ojców, w słowo w czyn.

To — **Iścizna!** — **Ojcowizna!**
 W każdej — **ziszczaj** ją potrzebie.
 Uznać za syna **Ojczyzna**
 Bóg sam, nie zaprzec się w niebie. —

Pisał w więzieniu Tarnowskiem d. 25. Marca 1846

Wincenty Smagłowski.

33

WIĘZIEŃ I ŻEBRAK.

—000—

Floryańską ulicą krakowskiego grodu.

Jako strumień wezbrany, płynie tłum narodu,

W gęstej ciżbie kobiety i starce i dzieci

A na każdym obliczu jasna radość świeci;—

Świeci radość na twarzy jak światełko boskie

Okraszając szlachetne oblicza krakowskie.

Świecą światła tysiące na lewo, na prawo

I pochodnie i lampy migają jaskrawo,

Tak tu jasno — tak widno, jak gdyby spojrzenie

Jasnowłosej Jutrzenki rozprószało cienie;—

I tak różnie zmieszane wnoszą się okrzyki

Jakby dzielny ten naród witał wojowników

Wracające z dalekiej wojennej wyprawy

Zasłużone obrońce narodowej sprawy.—

A gdzie sterczy wieżycy Maryackiej głowa

Biją lube piosenki starego Krakowa:

Kościuszkowski polonez, Dąbrowskich mazury

Budzą znanym odgłosem osowiełe mury.—

Czyto może te święte Bohatery nasze

Wstali z mogił pochwyć skrzywione pałasze,

I w obronie Ojczyzny i spraw świętych ludu

Bóg nam ujrzeć dozwala nieznanego cudu?..

Ach! tak — cudu ach cudu! Pan Bóg nam dozwala
 Bo nam wskrzesza Ojczyznę i więźniów wyzwala!
 Chwalmy — chwalmy więc Pana co nas oswobadza,
 Co nam wraca tułaczy — Ojczyznę odradza! —
 Co nas nagle wrywa z cierpień krwawych tyła
 I tak długo nam gniewny dziś się znów nachyla. —

Płyną tłumy, a w tłumie więzień uwolniony
 Wsparty ręką rodaków, z jednej, z drugiej strony,
 Niesie w dłoni zielone uplecione wianki
 Wianki drogie — bo zwite ręką krakowianki,
 Zwite z kwiatów urosłych na krakowskiej ziemi
 Wianki drogie, bo złane jej łzami drogami. —

Płyną tłumy a z tłumy chłopczyna żebracza
 Chudą rękę wyciąga do więźnia tułacza. —

»Idź precz« krzyknął ktoś w tłoku »wstydz się moje dziecie
 »Żądać wsparcia od więźnia, co sam biędny przecie. —
 »Ach! nie — raczej go wesprzeć« więzień mu odrzecz —
 »Dozwól wesprzeć, wszak wspierać roskoszą człowiecze!
 »Raczej dozwól niech wolny dziś w wolnej krainie
 »Łzę raz pierwszy osuszyć datkiem się przyczynię. —
 »A ty — przyjmij co więzień daje ci z ochotą,
 »I pamiętaj co wieczór mów pacierz, sieroto!
 »Proś by Pan Bóg nam swojej nie ujął pomocy
 »By nas w gniewie nie oddał wrogów naszych mocy,
 »By przebaczył w dobroci wszystkie nasze winy
 »I użyczył opieki dla naszej krainy! —

»Mów paciorek co wieczór za tych naszych braci
 »Których pamięć się pewnie w przyszłości nie straci
 »Co to w różnych kierunkach pracując po ziemi,
 »Więzy nasze skruszyli sitami swojemi. —

»Módl się także dziecino! za obce narody
 »Co tam nasze tak szczerze wspierają swobody

- »Mów paciorek za owe Króle i Cesarze
- »Co to własne korzyści ludom dają w darze
- »I poznawszy wysokie powołanie swoje
- »Służą ludom — i karcą sąsiadów rozboje. —

»Módl się także za wrogów; niech im Bóg przebaczy
 »Jak przebacza im Serce więźni i tułaczy
 »Niechaj Bóg na nich zleje ducha swego dary
 »I za liczne ich zbrodnie nie wymierza kary. —
 Skończył więzień, a dziecię słuchało uważnie,
 Całowało go w rękę i rzekło poważnie:

- » — Dobrze, będę się modlił, a tymczasem panie
 - » Posłuchajcie, co powiem dla was na witanie
 - » Byście przecież wiedzieli że i żak coś umie; —
- I donośnie wywołał gubiąc się już w tłumie

Ojczyzna z grobu wstająca
 Woła na swe dzieci,
 Kto mój syn, kto prawy Polak
 Niech do boju leci! —

Upojony, wzruszony, spojrzął więzień w górę
 Spojrzął okiem pogodnym w pogodną naturę
 I dopatrzył nad wieży Maryackiej czółem,
 Jasną gwiazdę promieni otoczoną kołem
 Nachyloną tak czule nad Krakusa grodem
 I nad ludem co płynął w gęstych tłumach spodem
 Jakby chciała to miasto, i ten naród cały
 Okryć tarczą — i oblać promieniami chwały. —

I promykiem jej pchnięta z wierzchołka wieżycy
 Bryła głazu runęła na środek ulicy,
 Nieszkodliwa runęła na znak że i głazy
 Wyższej władzy pokornie słuchają rozkazy,
 Nie spadają zabójczo na krajowca głowę
 Tylko wroga téj ziemi zgruchotać gotowe. —

A tu ciżba tak gęsta że i strzał armatni
 Piersi jój by nie rozdarł; — jednak na głos bratni
 Rozdziela się z szacunkiem po przed więźnia krokiem,
 A on z czulém westchnieniem i z wilżoném okiem
 »Cześć! — « zawołał — » niech, będzie cześć temu grodowi
 »Cześć i sława i wdzięczność temu Narodowi!!! — «

Podług zdarzenia prawdziwego opisuje, i Krakowianom poświęca
 więzień, przez ziomeków gościnnie w naszej starzej stolicy przyjęty. —

Zygmunt Grochowalski.

Kosztuje groszy 6 — na korzyść Więźniów.

BAJKA.

Na szła białki, żyłci wino
 Tu zni-ony ciepłi pofusie,
 Ktore Bog zostal dla ludzi.

OSTRZYŻENIE
MERYNOSOW,

w dzień 19. marca 1848.

Wież bezudy ceter glosy,
 Za ich tleky rozpusz,
 I za rzazany przed-tenatim.
 Nie folgura i jagotim,
 Jakl taki sie z nich sil
 Dowiedz, za s polom, chwila
 Byl z kszpanii, tryksa daniel
 A choc brałal jaktu świadek;
 I do gmas dy wury powod,
 Zaykle rog... abysall dowod...
 Drwila z omie tryków rzesza
 Za z nich korzoch, lub bekieszka,
 Ktore chca pod gonia nosa

BAJKA.

Na szlacheckiej żyznej wiosce
 Po zmiany cierpień pogłosce,
 Które Bóg zesłał dla ludzi,
 Gdy słońce jaśniej świeciło
 I człek zmlodniał szczęścia siłą
 Wszystko nas weselój trudzi;
 Szlachcicowi w owiec stadzie
 Były tryki na zawadzie,
 Bo z Trykami.... brak spokoju —
 Wszakże w stajni, i na gnoju
 Wciąż beczwały owiec głosy,
 Że ich tłuką merynosy,
 I ze zwzgardy przedsięwzięciu.
 Nie folgują i jagnięciu,
 Jaki taki się z nich sili
 Dowieść, że z potopu chwili
 Był z Hiszpanii, Tryków dziadek
 A choć braknął faktu świadek;
 I do prawdy, wiary powód,
 Zwykle róg.... objaśnił dowód....
 Drwiła z owiec tryków rzesza
 Że z nich korzuch, lub bekiesza,
 Które chłop pod gunią nosi —

Gdy te dziwa przemoc głosi,
Wzrosła w stajni, niechęć wrząca;
Biędne owce, tryk potraça,
Były nawet razy psotne,
Że kaléczył owce kotne.

Cóż więc robi? szlachcie stary...
Aby skończyć oweże swary,
I przytlumić dumne krzyki,
Kazał w marcu... postrzyc tryki,
Ale Panie... aż do naga
Żeby była równa waga.

I wnet poczał spokój tuszyć,
Bo niemając już czém puszyć
Ostrzyżone merynosy,
Pozwisały na dół nosy;
Że dziś w szczęścia wspólnym darze
Chodzą tryki z owcą w parze;
Chodzą nawet razem w trzodzie,
I już owcy... tryk nie bodzie.
Lecz spojony jednym duchem
Wzniósł przymierze, Tryk, z korzuchem.

Cóż z téj bajki, każdy przyzna?
Że na dumę?... maść.... golizna.

Felix Boznański.

(Z wolnej prasy Instytutu Stauropigijańskiego.)

35

57.

Głos Polaka.

Dnia 25. Marca 1848.

Wolność, wolność odgłos blagi
 W duszy wszystkich się odbija,
 Kwiat nadziei w szczęście mnogi
 Dla nas dzisiaj się rozwija!

Więzy Braci już skruszone,
 Dziecie matkę, ojca wita,
 Rosną sily już zwątlone,
 Narodowość nam zakwita!

Dziesiaj serca dotąd tęskne
 Uczuć wznioslych tłum zagrzewa,
 Myśl się wzbija w Nieba piękne,
 Jój odwaga nas zdumięwa.

Despotyzmu orszak dziki,
Falsz, nieufność, zawiść sroga,
Znika — szczęścia tylko dziś okrzyki,
Dzisiaj zgoda, rokosz błoga!

Lecz Wolności córko Nieba!
Zkąd przybywasz w te tu progi?
Wczoraj lkać nam było trzeba,
Dziś Cię jakież szła tu Bogi?

Niepytajmy Bracia o to,
Losów drogi trudno zbadać. —
Wznieć się raczej święta enoto,
Wszak my dzięki mamy składać.

Bo to patrzcie, tam narody
Wolność krwawo okupują,
Tu nam bratnią ręką zgody,
Wolność w darze ofiarują.

Tą szlachetność Polak prawy
Szlachetnością zawsze płaci,
Oreż jego tam to krwawy,
Gdzie niewola gniecie Braci.

Tamto czolo wznosi harde,
 W polu bitwy — tam zwycięzy!...
 Niezastraszą serce twarde
 Ni ryk dział, ni szczyk oreży!

A więc tu Polacy prawi
 Dajmy wszystkim rękę zgody,
 Ta broń nas tu pewnie zbawi,
 Wolność, sławę da w nagrody.

Dzielo Nieba rozpoczęte
 Niech porządku duch ustali,
 Niech wolności prawą świętę
 Cheiwość, duma nie obali.

Słońce wschodzi — plon daleki...
 Niech nie ludzi mylna zdolność,
 Jeszcze długie miną wieki,
 Nim lud pojmie co to wolność.

W naszych rękach los ojezyny,
 Łączmy siły w celu wspólnym,
 Niech ofiary goją blizny,
 Jedność — hasłem tu ogólnem!

Dziś nadzieją upojeni,
Wdzięczne oraz wzniesmy głosy,
Ludzkość meża w czulej pieni
Szérmymy głośno pod Niebiosy!

Szału dzikie wstrzymał burze,
Uspokoił duch nierządny,
On to piérwszy w czarnej chmurze,
Zaklął zapal nierosądnymy.

Stadion — imie Twoje pełne sławy!
Cześć Ci meżu więc szlachetnymy,
W wdzięcznym sercu Polak prawy
Wznosi dla Cię pomnik świetnymy!

Ap Ja ski

Dostać można w Księgarniach
Edwarda Winiarza we Lwowie — Czerniowcach.

Z drukarni Instytutu Stauropegiańskiego.

Głos powszechny.

Ciesz się ziemió, ciesz się globie
 Polskich rodów w szersz i wzdłuż,
 Czuj jak stąpa mąż po tobie
 Wschodzącej wolności stróż.

Przytlum w skrytych swych szczelinach
 Niejedności tajny jad,
 W gruzach więzów i ruinach
 Krępuj płazów podły gad.

Lecz pod stopy meża tego
 Którego nam Bóg tu dał,
 Uściel bluszcze z rajú swego
 Z pomyslności usyp wał.

Noś Go lekko po swym grzbiecie
 Ściel pod stopy wieńce z róż,
 Utrzymaj Go w życia kwiecie
 Bo On polskich swobod stróż.

A Ty Boże! w helikonie
 Udziel ciału, duszy sił,
By szlachetny duch w Stadionie
 Polskich swobód laur nam zwil.

M. Held.

(Z wolnej prasy Instytutu Stauropigiańskiego.)

Głos do Głosu.
„Dóm więzni Stanów.“

Wstańcie z grobów bracia drogie
Dzieście czucie z nami wraz,
Bo wracają chwile błogie
I wolności wraca czas.

Pieście radość i wesele
Które Bóg nam z nieba śle,
Jak wiosna swe kwiaty ściele
Promień słońce się szerzy w tle.

Nuście duchy hymn radości
Nuście radość z nami wraz,
Dzierżcie braci swych w jedności
Wolności ustalcie czas.

A gdy runą w swe zapory
Niejedności w piekiel kraj,
Zorza bogini Aurory
Niech oświecili trzeci Maj.

Wtenczas Niemcy i Polacy
Spoją pobratymią dłoń,
Wszystkie ludzie współrodacy
Z wspólnych czuć wyziona woń.

Wy zaś wyższych sfer mieszkańce
Lećcie w niebios wieczny raj,
Z modłów splećcie wasze tańce
By szczęśliwym był nasz kraj.

A duch zgody niechaj spoi
W jedność uczuć naszych fant,
Bóg zaś skinie z swych podwoi
Króluj błogo Ferdynand!

Maciej Held.

(Z wolnej prasy Instytutu Stauropegińskiego.)

Wszystko z Bożej woli!

dnia 22. Marca 1848 r.

Jedność równość i zgoda!

S P I E W:

To Bóg dał bracia co się wydarza!

To Bóg dał z swej świętej woli

Ze nam głos Ojca, razem Cesarza,

Skruszył był, długiej niedoli!

Skruszył.... i błysnął promień z kolei,

Po cierpień smutnych tak wielu

Zeszedł kwiat szczęścia z listkiem nadziei

I wschodzi do swego Celu!

Chciał Bóg! i długo w łzach serce biło

Nad grobem lubej ojczyzny,

Dziś Bożą wolą — dziś Bożą siłą

Starły się łą zaszłe blizny.

Lecz, precz! z rozterką, z tą chydrą w zgardy

Co żądłem spojenia toczy,

Cnota w odblasku białej kokardy

Niech nasze serca jednoczy.

Niech nikt nie żąda szaleńcem wiedziony
Przed liściem... fruktu na drzewie
Nie ściąga wichru z złowrogiej strony,
By nie spadł pączek w powiewie!

Chciwość obrzydła, gwałt, nieporządek
Niech nam dzieł Bożych nie kali,
Bo w cnocie w spólnej tylko przyładek
Śród morza z burzonej fali,

Podajmy sobie ręce do z gody
W zgodzie jest ludów potęga,
Jednością małe istną narody
Z waśnienie... wielkość rozpręga.

Tak łączni szczęściem z Bożego plonu
Wygłoszmy niezmiennie chęci
Ze w sprawie kraju, króla, i Tronu,
Každy z nas życie poświęci

F.... B.....ski.

27



MODLITWA POLKI.

Boże! w miłosierdzie Twoje
 Ufna i pełna téj wiary,
 Iż wysłuchasz prośby moje
 I wstrzymasz słuszne Twe kary;

Jako jedna z dzieci Twych
 Wznoszę głos za bracią swą:
 Racz zmienić niedolę ich,
 Skrusz kajdany mocą Twą!

Błagam Cię w kornéj postaci,
 Uczynź zadość prósbom moim!
 Litości wzywam dla braci!
 Litości nad ludem Twoim!

Ojcze! niechaj prośba ta
Według słowa Twego, Panie,
Przed Twym tronem przystęp ma,
Niech wysłuchaną zostanie!

Bo sam rzekłeś: „kto kołacze
„I kto prosi w imię moje,
„Ten już więcej nie zapłacze,
„Temu otworzą podwoje.“

A więc, Panie! wznoszę głos
O swobodę dla méj ziemi,
O błogi dla braci los,
Wszak i oni dziećmi Twemi.

Ten jęk wśród wichrów północy,
Co porzą chmury po niebie,
To jęk braci, co w przemoć
Zebrzą zbawienia u Ciebie.

Darmo południowe błonie
Nęci barwistemi szaty,
Oni ślą wzrok ku téj stronie,
Gdzie zegnali ojców chaty.

Czegóż to błagają teraz,
Czego pragną w każdej chwili?

64

Oto ziemi, którą nie raz
Krwia własną hojnie zrosili.

Boże! usłysz ich wołania,
A na skinienie Twój ręki
Przyjdzie chwila zmartwychwstania
I zakończy długie męki!

Maryo! Boga - rodzico!
Ludu Twego Matko droga!
Wznieś głos Twój, czysta dziewico,
Za dziećmi Twemi do Boga!

Wysłuchaj! — gdyż zawsze tego,
Co do Maryi się ucieka,
Nie spotka pewnie nic złego,
Bo go chroni Jój opieka.

A więc, Matko! wznoszę głos
O swobodę dla méj ziemi,
O błogi dla braci los, —
Bośmy wszyscy dziećmi Twemi!



O ziemi, którą nie raz
Krwie własną poleć zrosi!

Boże! usłysz ich wołania
A na skłonieńcu Twojej ręki

Przypiącie chwila zmartwychwstania
I zakończy długi żur!

Maryjo! Boże-rodzico!

Ładuj Twego Malika drogą!

Wznies głos Twój, czysta dziewico!

Kraków 1841. Wólczyński

Wysłuchaj! — gdyż zawsze tego

Co do Maryi się ucieka.

Nie spójnik powieć nic złego,

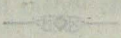
Bo go chroni — jej opieką.

A więc Maliko! wznoszę głos

O zwobode dla mej ziemi.

O błogi dla pracy los —

Bośmy wszyscy dziećmi Twoimi!



46 65.

MODLITWA

poświęcona

męczennikom Polski

przez

ś. p. Marcelego Skałkowskiego.

Zamordowanego w dniu 19tym Lutego 1846.

Oto ziemi, którą nie trzę-
Krwig własna bojnie rozsiłi.

Boże! usłysz ich wołania,
A na skłonie Twoj ręk
Przyjdzie ciwła karmiwychowania
I zakończ dągie żukli.

Matko! Boże-rodzico!
Ludu Twego Matko droga!
Wznies głos Twój, exalta dzierżawo.

Na dziedni 1818. wólkaw

Wysłuchaj! — gdyż zawaxo tego

Co do Matki się uciela,

Nie spotka pewnie nie złego,

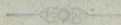
Bo go chroni Jej opieką.

A więc, Matko! wznoszę głos

O swobodę dla mój ziemi,

O błogi dla pracy los, —

Bośmy wszyscy dziedni Twemil.



Modlitwa

na nutę: „Kiedy ranne wstają zorze.“

Boże Ojczy! Twoje dzieci
 Placząc żebrzem lepszej doli!
 Rok po roku marnie leci
 My w niewoli — my w niewoli!

Słowa Twoje nas uczyły:
 „Każdy włos wasz policzony“
 Boże! policz te mogiły,
 Te płaczące matki, żony.—

Jeżeli lud nasz wybrał Panie,
 By powtórzył mękę Pańską,
 O! to daj raz zmartwychwstanie
 Wskrześ a zdeptaj złość szatańską.

O! bo brzydki śmiech szatana,
 Że lud Boży z krzyżem chodzi;
 Trudem Zana — krwią Rejtana,
 Wdowia Polska żal zawodzi. —

My już tyle krwi przelali :
Że nią zmyte ojców grzechy ;
My już tyle łez splakali,
Że nie stanie łez pociechy!

Boże! patrz my na kolana
Ściełem Ci się tak w pokorze,
Polska czysta! krwią skąpana —
Krwia i łzami — wskrześ ją Boże!



Nakładem Kajetana Jabłońskiego.

(Z wolnej prasy Zakładu Stauropigiańskiego.)

41 67

BRON
PRAWDZIWA.



**Na korzyść z Emigracyi powracającego
współziomka.**

Duch Wasz ten, polski czy to już gaśnie?
Czyli to synów Polski już nie ma?
„Polska zginęła“ to kłamstwa, baśnie!
Ochoczo bracia! pomoc nam Bóg da! —

Póki ta zemsta w piersiach młodziana
Święty ów ogień jeszcze goreje,
Polska za zmarłą, nie będzie miana;
Standar Wolności w krótkce powieje!

W świątyni Bracia Zgody Jedności
Ginać za Matkę poprzysięgnijmy!
Na bok z odwłoką, Pankowie! Mości
Śmierć lub zwycięstwo za hasło miejmy!

Nie ramie silne, ostre bagnety
Są tylko w stanie zdjąć nam kajdany
Duch bowiem siły ten to do mety
Narody wiedzie; zadaje rany.

Tęj zatém broni My polskie dzieci
Tyranom wyrwać sobie nie dajmy
Huk dział ten niechaj ogień w nas nieci
W narodach bratnich w Bogu ufajmy.

A gdy by nawet ręka despoty
Cios nam śmiertelny wszystkim zadała
Z zachodu jękną pioruny grzmoty,
Polska ożyje! a dla nas chwała.

H Y M N

Między tłumy hord tyrana,
 Między nożów miliony
 Popędza mnie zemsta wlana
 Bo „do Broni“ głośzą dzwony.

Nuż do broni polska młodzi
 Bo już Matka nasza kona
 Zemsta niechaj nam przewodzi
 Wściekło pędź do Matki łona!

Niech armat ten dziki huk
 Ni bagnet nie straszy Cie
 Pokaż! żeś Twych Dziadów wnuk
 Idź gdzie los Twe serce śle!

Idź gdzie krew strumieniem już,
 Płynie między trupów moc,
 Tam twój wyostrzony nóż,
 W pierś Ty r a n a wściekle tłocz.

Tarnow d. 22. maja.

Ern. Kapuściński.

42

69

CZĘŚĆ

WAM

SZLACHETNE POLKI.

Objaśnienie do obrazu Seweryna Błęszyńskiego

przez

J. A. PRUSKIEGO.

Patrz tu, bracie, dumnym wzrokiem,
Patrz sercem i duszą całą,
Łzę zroszonym tu patrz okiem
Na godne Polki okryte chwałą.

Na czarnej mogile zgwałconej ojczyzny,
Kędy rodaków strupieszale bieleją kości,
I samotne jak śród morskiej mielizny
Połyskują czaszki męczenników wolności; —
Kędy śród twardych, zimnych kamieni
Tylu braci, z sławy znanych światu,
Usnęło na wieki w grobowej cieni
Śród łez naszych i wdzięczności kwiatu; —
Kędy pelzający gad w mogił zaroślu tonie,
W dzień muzgiem naszych braci żyje,
A w nocy w polskiej sypia koronie,
I śród szkarłatu Piastów się wije; —

Kędy złowrogie ptastwo wicherzającej nocy
Górą po nad te mogiły Narodu
W ciemnych chmur przestrzeni broczy,
I szuka żeru z łakomstwa nie głodu;
Zasiadło trzy niewiasty cudnej postaci,
A z wyrazem anioła, co zwiastuje zbawienie,
Cheą z męczeńskich popiołów poległych braci
Wywołać ci Polsko nowe rycerzów pokolenie. —

Patrz! niewiasta co po prawej stronie,
Rozpuszczone ma włosy i obnażone ramię,
Któręj znaki dawniej sławy zdobią skronie;
To szlachetnej duszy — to Polki znamię. —
Obnażył ją dumny ciemiężca północy,
Zdarł z niej szaty — związał Georgi wstęgą,
Użył bezprawia — łupieztwa — przemocy —
I carską chciał zgwałcić potęgą; —
Lecz dziewica siedząc na ojców grobie,
Pomna na sławę dawnych Polaków,
Wierna ojczyźnie — wierna sobie,
Dla szczęścia własnych żyła rodaków. —
Z jej dłoni na ołtarz wolności
Lecą skarby nieznane dotąd dla wroga,
Jej oczy ożywione ogniem miłości,
Spokojnie czekają z nieba wyroków Boga. —
Na jej lubym, niewinnym łonie
Biały orzeł, co wzrósł pod ręką pieściwo,
Rozpalony zemstą w namiętności tonie,
I skrzydłem do lotu uderza cheiwo; —
A dziewica głaszcze, tuli go do siebie,
Jak czuła, troskliwa przemawia matka:
Zaprawdę ptaszę, — tam jeszcze czarno na niebie,
Wytrwaj me dziecko — wytrwaj do ostatka. —

Po drugiej zaś stronie z niewinnym wzrokiem,
 Z rozlaną słodyczą w twarzy, czarnobrywa dziewczynka,
 Co patrzy na orłeta z uczuciem głębokim;
 To w stroju narodowym kochana Rusinka. —
 Lew z orłem na jój pięknej piersi spoczywa,
 Ojczyste kolory świecą po szatach,
 Miłość ojczyzny różowe usta ogrzewa,
 A noga na grobie w męczeńskich kwiatach.
 Pośród tych kwiatów w zbutwiałym czaszek popiele,
 Nowym już życiem białe zabłysły orłeta;
 Słabe jeszcze — kwilą — drżą na całym ciełe,
 Leczą żywi ich dziewicy ręka święta. —
 Do nich to ona schyliła twarz proroczą,
 Raduje się widokiem wolnej ptaszyny,
 A orłeta patrzą na swą matkę — świergoczą;
 I czémprędzej w powietrzne chcą lecieć dziedziny. —
 O dziewico! pój je łzami — karm je chlebem —
 Orłę to twą chowane ręką niezaginie!
 Wzleci w górę, na polskim zabłysnie niebie,
 I wolność, szczęście tęsknej przyniesie krainie. —

A ta trzecia, co pomiędzy swými siostrami
 Obarczona smutkiem klęczy na braci grobie;
 Co trzyma orle i własnémi je karmi piersiami;
 To Polka z Poznania; — ona płacze w tój dobie. —
 Szlachetna dziewico! tęskna nasza dola —
 Ty jęczysz pod nożem mściwego wroga —
 Łzami i krwią dotąd zlaną twa rola;
 I cicho w około — jak gdyby nie było Boga,
 Jak gdyby nie było tych mordów mścicieli,
 Których świętym obowiązkiem sumienia
 Połamać ręce, co tve dzieci mordować śmieli,
 I nachylić ci raję — nieba — zbawienia! —

Lecz cóż tam w górze? — Niebo się rozdziela —
Splonęło ogniem — i nad piękną Rusinki głowo
Jakieś ptasze wzlatuje — piorunami strzela. —
Ha! — to biały orzeł — to wyroku Boga słowo:

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Polki kochane! wy, coście drogie łąy lały,
Gdyśmy łańcuchem skuci w niewoli jęzeli,
Coście Tarnowskim sierotom chleb podały,
I nieśły ulgę współczuciem naszej doli —
Wy, których szlachetne dłonie
Powróconym Rodakom byt zapewniły,
Laurem wzięły męczeńskie skronie,
I własnym mlékem polskie orły karmiły; —
O Polki! wam cześć i sława w wiek wieki! —
Wyto Matki przyszłego rycerzów pokolenia —
Dla was to łąą zroszone nasze powieki —
O! wam to należy raj rozkoszy — zbawienia! —



GŁOS DO POLSKIEGO LUDU ⁷¹

NA CZEŚĆ

42

Teofila Wiśniowskiego

i wszystkich,

którzy mieli udział w sprawie z 1846 roku.

Dnia 31. Lipca 1847.

Bo ón niepójdzie jak dawni rycérze
Zatknać zwycięzki krzyż na Jerozolimie.
.....

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy
.....

Zwyciężonemu na pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy.
.....

A. Mickiewicz.

Kto dał światu poznać Boga,
Nam wolności prawa dał;
Kto miłować kazał wroga
I bratem go swoim zwał;
Kto za ludzkość przed wiek wiekiem
Krew na krzyżu przelał swą,
Tego więcej jak człowiekiem,
Bo dziś wszyscy Bogiem zwa.

* *

Ludu Polski! takich Bogów
Było wiele w pośród ciebie,
Którzy środkiem cierni — głogów
Z poświęceniem samych siebie
Tak oehotnie k'tobie szli;

Którzy szczęścia pragnąc twego,
Meźnie — śmiało w imie Boże
Szli nauczać ciebie tego,
Co cię ludu zbawić może,
Bo przywrócić wolność ci!

Oni piérwsi rzekli tobie:
Jak daleko słońce świeci,
Wszyscy ludzie braćmi sobie,
Bo jednego ojca dzieci,
Ojca — Boga — w niebie — tam.

Że ma prawo każdy naród
Mieć ojczyznę — prawa swoje,
I być wolnym, czego zaród
Bóg, o ludu! w serca twoje
W serca nasze wszczepił sam;

Oni twą poznawszy zdolność
I pojęcia twego stan,
Precz! krzyknęli z tyranami,
Niechaj żyje równość! wolność!
Bo my z ludem i lud z nami,
A naród sam będzie — pan! —

Ach! i czegoż cię goręcój
Ów Bóg Chrystus uczył więcój??

A tyś ludu — tyś z ciemnoty
Krwia się zmazał takich bratów,
Tyś słuchając kłamstw despoty,
Wydal chętnie w ręce katów
Tych, co z Bogiem przyszli tu!

72

O! patrz dzisiaj w oczach twoich
Apostoła świętej wiary,
Tyran, według ustaw swoich
Znalazł godnym śmierci kary,
I wydzięra życie mu!

A ón dumnie patrzy w koło,
Bo wie za co padł ofiarą;
Na śmierć idzie tak wesoło,
Gdyż ta śmierć dlań nie jest karą,
Lecz pieczęcią jego cnót;

Ón w Chrystusie przykład mając,
Całe na tém życie strawił,
By słów prawdy nauczając,
I oświecił i poprawił,
I odkupił i wybawił
Z wroga szponów biedny lud!

Ludu! ludu! ty z łażą w oku
Patrzysz jak go ciągnie kat,
Próżno! nie płacz — już wyroku
Nic niezmieni, zginął brat!
Zginął, ale jeszcze do cie
Konającym woła głosem:
Abyś ludu wierny cnocie,
Nad ojczyzny myślał losem.

A więc, jeśli tylko szczerze
Śmierci jego dziś żałujesz,
Jeśli ludu w ojców wierze
Zbawienie tve upatrujesz,
Jeśli Boga kochasz twego
I kraj własny gdy ci miły,
Tu — o ludu! u mogiły
W imie męczennika tego
Przysiąż wrogom zemstę taką:

Ze — poznawszy świętość sprawy,
Nie cofniesz ją więcej wstecz,
Lecz jak naród mężny — prawy,
Na tych — na tych, którzy twoją
Krwia niewinną się dziś poją,
Wzniesiesz śmiało karny miecz;
Ze — dopóty go nierzucisz
I braci twych nieodbiegniesz,
Póki za pomocą Boga
Do praw Twoich niepowrócisz,
Nie wyżeniesz z kraju wroga,
Niezwyciężysz albo legniesz! —

Bo też ludu, tylko taka
Zemsta godną jest Polaka!

O! w tym tylko, w tym sposobie
Masz przebłagać Boga gniew,
I ciężacą dziś na tobie
Zmyć ze siebie bratnią krew!

* * *

A ty bracie — męczenniku!
Coś ofiarą za nas padł,
Przyjm ten głos zamiast pomniku,
I proś Ojca — Boga w niebie,
By nam pomógł pomścić ciebie,
Pomścić braci — pomścić świat!!

M. W. Głoskowski.

(Cena 5 kr. m. k.)

Z drukarni narod. im. Ossolińskich.

DO RODZIN NASZYCH

PO POWROCIE

Ze SZPILBERGU.

Witaj rodzinie kochana!
Po losie srogich pociskach,
Przygaja się krwawa rana
W twoich przyjaźnych uściskach.

Wielki cel nasz światu znany,
Wolność naszym ideałem:
Nierówna walka — kajdany
Z kolei naszym udziałem, —

Lecz duch wieku zbudził siły
Jakby łaską czarnoksiężką!
Świetne nadzieje odżyły —
Zakończym walkę zwycięzko!

Darzymy się miłym uśmiechem,
Łączmy w przyjacielskie koła,
Lecz ściskajmy się z pospiechem,
Bo tam powinność nas woła!

Matko nie płacz! Droga sławy
Dzisiaj nam stoi otworem!
Nię się rzuci syn twój prawy —
Pojdzie — wróci — chwały torem!

74

Ojczy, widzę w oku twojem
Męską łzę — łzę wzniostej dumy!
Niemyliż się! — dziełem mojem
Będzie zwalczać przeszkód tłumy!

O! przyznajcie! co za losy!
Powitanie z pożegnaniem;
Przemawiają wieszczę głosy —
Czas ten wielkiem zadaniem!

Rozwiąże je mężnych dzieło,
Nasze ramie w mężnych ramie!
Życie, co się tak ocknęło,
Więzy świata, kruszy, łamie!

Przyszłość czeka naszych czynów,
Terazniejszość kroki waży,
Ta wieńcem świetnych wawrzynów,
Tamtą pomnikiem nas darzy!

Stawmyż piersi! stawmy czoła —
Tam! tam! — pole walki czeka!
Cała ludzkość na nas woła:
Ratujcie prawa człowieka!

Piekło pęka przesileniem,
Ostatniego czeka ciosu,
Połączonem wyteżeniem
Zburzym mur tego kolosu

Gdzie kuto więzy Wolności,
Gdzie tyranie przykład mieli
Jak szalę sprawiedliwości
Pogrążyć wiecznie w topieli!

O rodziny! powracamy
Nie żebyśmy miękko żyli, —
Lecz by zburzyć światła tamy,
Byśmy wrogów zwyciężyli!

Błogostawcie powrótowi,
Lzy czułości powstrzymajcie,
Błogostawcie zamiarowi,
Spieszcie, spieszcie! — zawołajcie.

Tak — spieszymy! o! spieszymy
Poprzeć cele nasze — świata,
Fundamenta założymy
Uznaniu w człowieku brata!

Zieleni się laur na grobie,
Błysnął dzień światłem niezgasłym,
Chciejmyż zapomnieć osobie —
Ojczysta sprawa nam hasłem! —

Robert Nabelak.

[Na korzyść rodzin Polskich.]

(Drukiem Plotra Pillera.)

45 75

O D A

do

M L O D O Ś C I

przez
Adama Mickiewicza.

O d e

an die

J u g e n d.

Bywaj mi zdrowa biędna Cenzuro!
Coś mię tak długo męczyła!

POŻEGNANIE CHILD HAROLDA.

Zieh'et in Frieden arme Zensoren!
Habt ihr auch sehr mich gemartert.

Altes Lied.

W Księgarni i składzie sztuk pięknych

Braci Jeleniów

w Przemysłu.

Z wolnej prasy Instytutu Stauropigiańskiego.

44 844

Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha, tu szkieletów ludy ;
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wleczę światem
W rajską dziedzinę uludy :
Kędy zapal tworzy-cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła.
Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przeniknij s końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnusności zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jój wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie stérem, żeglarzem, okrętem ;
Goniąc za żywiolkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali ;

Ode an die Jugend.

Skelette, ohne Geist und ohne Leben
 Sind jetzt die Völker! deiner Schwingen Kraft
 Leih' mir **du Jugend**, um mich zu erheben
 Hin über diese Welt, todt und erschlaft,
 In's Götterreich der Fantasie zu schweben,
 Wo die Begeisterung hehre Wunder schafft,
 Des Immerneuen holde Blumen pflücket,
 Die Hoffnung mit dem Goldgewand sich schmücket.

Wer schon versunken in des Alters Grauen,
 Mög' bang und schwer mit tiefgebeugtem Haupt
 Fort diesen engen Kreis der Welt beschauen,
 Wie ihm sein mattes Aug zu schau'n erlaubt.
Du Jugend doch, **Du** schwinde Dich zum Blauen
 Auf über diese Welt, flach und verstaubt,
 Um so von End zu End der Menschheit Massen
 Kühn mit der Sonne Weltau zu erfassen.

Ha blick hinunter! ew'ger Nebel hüllet
 Den großen Raum, den weit ein wüstes Meer
 Von Trägheit und Beschwerden überspület,
 Wenn den Kolos mir! — Erde heißet er;
 Und sieh' aus dessen nächt'gen Tiefen wühlet
 Ein Ungethüm, wälzt sich amphibisch her,
 Als Fährmann, Ruder, Schiff kannst du mit Grauen
 Sich Alles selbst das Ungethüm du schauen.

A wtém jak bańka prysnął o szmat głazu :
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby :
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Na ten czas słodki, gdy z innymi dzielę :
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nie powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szalem,
Razem młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległ ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu :
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury ;
Piekle ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga ;
Łam, czego rozum nie złamie :
Młodości! orła twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramie.

77
Sieh! es verfolget Chieme, winzig kleine,
Taucht bald hinab und taucht auch bald hinan,
Von keiner Welle angezogen, keine,
Ja keine Welle zieht es selbst auch an,
Bis es auf einen Felsen trifft, wie eine
Gehauchte Seifenblase plazt es dann,
Nicht Sein, nicht Ende kümmern uns — zu nisten
Wie ein Gewürm verflucht — **die Egoisten.**

Des Lebens Nektar sei **Dir** dann versüßet
O Jugend, theilest du mit andern ihn;
Denn keine Lust für edle Seelen sprießet,
Schlingt nicht ein Tugendband sich um sie hin;
Drum auf gewalt'ge **Jugend**, sei gegrüßet,
In Einheit stark, im Freiheitsrausche kühn!
O nochmal auf! — Glück dem, der fiel auf Bahnen,
Wo ihn geführt ein heilig kühnes Mahnen,

Denn nur sein Körper ist im Kampf gefallen,
Für Andere zur höhern Stufe wird
Der ew'ge Geist — in heil'ge Tempelhallen
Unwandelbaren Ruhms, der ihm gebührt;
Drum kräftige **Jugend** auf! den Pfad zu wallen,
Ist zwar gefahrvoll stets, denn schlüpfrig führt
Der Weg dahin, am Eingang kannst du sehen,
Verwehrend ihn, Gewalt und Schwäche stehen,

Doch muß Gewalt auch die Gewalt verdringen!
Und wer von Jugend auf gelernet hat
Im Kampfe mit der Schwäche kühn zu ringen,
Wer in der Wiege noch das Haupt zertrat

Héj! ramie do ramienia! spólnemi łańcuchy,
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej bryło s posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałój zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy
Sklóconych żywiołów waśnią,
Jedném: „stań się“ z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia!

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojaie.

Pryskają nieczule lody,
I przesady światło émiące;
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Der Hyder, wem gelungen zu bezwingen
 Als Jüngling den Centaur, wird in der Chat
 Der Hölle nimmer ihre Opfer lassen,
 Und wird zum Himmel nach dem Lorbeer fassen.

Und Arm in Arm, gleich festen Kettenringen,
 Umschließen wir die Welt, ein geistig Band;
 Gedanken eng wie Gluthen sich verschlingen,
 Und unsre Geister loh'n, ein Feuerbrand;
Vorwärts du Weltlawine mußt du dringen!
 Von uns wird dir ein neuer Weg gebahnt,
 Wirfst du die alte Rinde ab voll Schimmel,
 Dann denkst du auch an deines Frühlings Himmel.

Wie einstens durch der Elemente Toben
 Und aus der Gährung Chaos und aus Nacht,
 Bloss durch ein „**Werde**“ Gottes sich erhoben
 Das Weltgebäude in erhabner Pracht,
 Die Winde wehten, Flüsse strömten, oben
 Am Himmelsblau die Sternenvwelt erwacht,
 So herrschte in den Ländern dieser Erde
 Chaot'sche Nacht, erwartend bang ihr „**Werde**“

Des Willens Elemente kämpfen, streben,
 Die **Jugend** glüht und aus dem Chaos dringt
 Die geist'ge Welt empor mit neuem Leben
 Und an der Liebe Brust gefängt, umschlingt
 Die Freundschaft sie, des Wahnes Dunkel heben
 Empor sich — es wird Licht, das Eis zerspringt,
 Dann Morgenroth der **Freiheit** hoch willkommen,
 Die **Sonne der Erlösung** ist erglommen. —

**Czternaście dni
rządów Bożych**

na ziemi.

Dnia 27 Marca 1848.

Bóg, Pan nieba i ziemi po znanej z krwi zbrodni
 Widząc, że łaski Jego ludzie nie są godni
 I ci co krwią szafują, i ci co ochoczo,
 W brew przykazań swe ręce w krwi niewinnej broczą.
 Spojrzał w tę gwałtów stronę srodze się zasmucił,
 I swe święte Oblicze od ziemi odwrócił.
 Wszak cała miłosierdzia, łask Bożych potęga
 Niezwraca nas ku niemu — raczej z praw rozprzęga.
 By się więc i od wspomnień, i od nas oddalił,
 Ważny cel światy dalsze obejrzyć ustalił.
 Wszak wiemy że prócz ziemi są planety inne
 I kwiatem ubarwione, i wodami płynne.
 Gdzie i ludzie, praw brzemie w karbach życie trzyma
 A z temi, Pan Bóg pewnie naszych zmartwień nie ma.
 Ziemi więc, przed powrotem że go mało trudzi
 Rozprawę krwawych czynów oddał w ręce ludzi,
 Z nakazem by przestępnych w wyuzdanej fali,
 Jako zbrodnią skalanych, podłóg win karali;
 Wszakże patrząc na czyny, praw bożych oczyma
 Winny, rzekł: kary istnieć, gdzie poprawy nie ma.

Co spełniwszy ze Izami, rządy swe zaniechał,
 Wziął Krzyż w rękę, i z nieba na Mule wyjechał.
 Na Mule drogiej matki, na znanem zwierzęciu,
 Na którym Panna święta w Synaczka objęciu,

a wieść straszną, co wzniesła złość Heroda wścickła,
i krwi płynu dzieciątka śród trwogi uciekła.
a Mule, aby rumak z rodu nieruchawy,
ostawił dłuższy ludziom czas do ich poprawy.

ż dwa lata minęło po Bożym odjeździe,
e na ziemi był nieład, tak jak w myszym gnieździe;
óre zwykle bonują kiedy nie ma kota,
as upływał, gwałt wzrastał, a ładu robota.
wrócić złe do porządku, ani się poczęła —
echciało się nikomu wzięść ostro do dzieła;
każdego myśl jedna do téj prawdy wiedzie,
nie prędko powraca, kto na Mule jedzie.

mczasem, co raz mocniej porządek się krzywił,
dzie marli od głodu, a nikt ich nie żywił;
k że przyszło do czynu, który ludzkość szpeci,
matki w głodu sile, żarły własne dzieci;
lek zbestwiony bezprawiem, podpalał, rozbijał,
ól Filip swym zamiarom, kosztem ludów sprzyjał.
iwiały dyplomata z wieku tracąc zmysły,
dzi ściagał okowy, że ledwie nieprysły.
ąd, jęczały narody, ścierały się losy,
nasz tronu opiekun, spełniwszy swe trzosity;
óre go miały zbawić, w nieszczęść kraju dobie,
ż nie myślał o Panu, bo myślał o sobie.
owem, wszystko do Boga o zemstę wołało,
w niebie, Panie odpuść! także złe się działo.
żdy się od spraw ludzkich ile mógł uchylał,
niebył ten Pan w niebie, co za nas krew wylał!...

W tém, właśnie gdy pobożni PO rzeki mieszkańce
Przebyli wszystkich losów i nadziei krańce,
I jedni dla odmiany, drudzy może z nędzy,
Niechcieli więcej widzieć z papieru pieniędzy.
I pewnie, nie zważając rzondowej manieri
Prosilili o talary i o cwancygiery.
A Francuz czując swary, pieśń krwawą zanucił,
Bóg dobry z obcych światów do nieba powrócił.

Zaledwie się rozpatrzył, świętych wołać każe,
W celu dojścia czy karę, odnieśli zbrodniarze.
Karę zgodną do prawa którą był wymienił,
Na głos Boży każdy się z świętych zarumienił;
Chciał nas ludzi tłómaczyć, lecz się splontął w wątku,
I w on czas, sam Bóg w gniewie wziął się do porządku.
Wszak ta Istność najwyższa, choć żal w sercu tłumi,
Karze jak sprawiedliwa, lecz się mścić, nie umie.

I od tąd, już jak kary, tak łaski nieszczędził,
Najprzód, jak lisa z jamy Filipa wypędził;
Bo ten nam do wolności za cierń w oku wadził,
Dalej, Bawarów, króla z lekka z Tronu zsadził;
Niemcom oczy otworzył, i wolność zostawił,
Ludom Renu po drodze byt smutny poprawił.
Niegodnych gdzie bądź widzi, od łaski odpycha,
Wilhelma upokorzył, wygnał, Meternicha,
Którego lud poczciwy pośród dział i dzwonoń,
Przeklął wiecznie za klęski ludzi milionów;
Tak, że dziś z pularesem stary dyplomata,
Bez spokoju sumienia jak WIECZNY ŻYD lata.

alecz choć się ostrych środków Bóg w swym rządzie miał,
Dobrego Ferdynanda, na Tronie utrzymał.
Wlecając mu jedynie by się lud nieskarzył,
By go losu odmianą na przyszłość obdarzył.
Polecił prawa Boże, cenzure odrzucił,
Z tułaczy Polaków srogie więzy zrzucił,
Niebroniąc im naprzyszłość, z praw natury szali,
By swój kraj jak w przód w sercach, dziś jawnie kochali.
A gdy tak Bóg swym rządem ludziom szczęście wskazał
Nam w Galicyi Stadiem wszystkie krzywdy zmazał.
Tak, od tej porządanej Bożych rządów chwili,
Gdy skarani zostali, co szczęściu bruździli,
Prawde wolnym drukiem, z każdej kraju strony,
Słyszeć z bliska poczęły, dawniej głuche Trony.
Zeszło słońce wolności, z szczęścia wonnym kwiatem,
Wszystkich równość zjednała, brat się ściska z bratem.
Każdy w tym cudzie zmiany, Boski palec widzi
Przed Krzyżem kornie pada, występku się brzydzi,
Uklada swą poprawę, zrzuca nienawiści,
Wszędzie się Boże słowo w jasnej szacie łączy;
Że, gdy ludziom żywota, czas jednako leci,
Bóg nas wszystkich jest Ojcem — a my — jego dzieci!

Felix Boznański.

Plac tracenia,

(Z wolnej prasy Instytutu Stauropigjańskiego.)

Naprzeciwko Jula 31. marca 1916 r.

47

83

Jak jasność słońca
Jak w tych chwilach myśli
Kotowali się kłosa
Jak na powieści w pióro

Plac tracenia,

Teofila W. i Józefa K.

Napisano dnia 31. marca 1848 r.

I rok jeszcze niemiął
 Jak w tych miejscach my sami
 Zaléwali się łzami
 Jak łez potok tu płynął.

.....

Dziś w wolności swobodzie
 Ludzie ludu powstają
 Prawdę krwią swą zléwają
 Głoszą szczęście w narodzie....

.....

Głoszą szczęście w pokoju!..
 Źródło czystej miłości
 Bratniej zgody — jedności
 Z odwiecznego tam zdroju....

Z ran Chrystusa samego
 Na tę ludzkość wytryska
 Tu się do nas przeciska
 Tu do łona naszego!

Ludu, szanuj wspomnienie
 Tych co legli za Ciebie,
 Twój Wiśniowski jest w niebie
 Ztamtąd zsyła promienie....

Żyjąc — kochał kraj — braci;
Legł — bo lud swój miłował
Że mu wiary dochował
Tutaj żywot swój traci.

Ludu, powstań wejdź w siebie
Spójrzij śmiało dokoła
Otrzyj ziemski brud z czoła
Niech się z pyłu wygrzebie.

Myśl twa długo tłoczona....
Męczennicy to święci
Świętokradzko zepchnięci
Z własnej matki ich łona!!

Ale otrzyj znój z czoła
Ale porzuć płacz żale....
Patrz, jak wolność wspaniale
Nas okrąża dokoła!

Patrz, jak wieniec nam splata
Jak dziewica ta święta
O swych ludach pamięta
Jak je łączy brat w brata

I kto ujrzy ją zbliska
Wnet się wiąże z nią społem
I uderza wnet czołem
I do łona przyciska

Biały sztandar już wieje
Czucie zgody, wesela,
Kaźde serce podziela
I strumieniem się leje....

Na tę braci gromadę
Co w rozterkach i swarze
Wierząc w kłamstwa potwarze
Sieją postrach i zdradę!....

Bracia, społem kłękniemy
Wolne słowo uśmierzy
Żal po stracie rycérzy
Głosem wolnym krzyknijmy:

Polsko, chwała Ci chwała!!...
Wszędzie więzy się kruszą
Wszędzie wolność jest duszą
Harda przemoc zdrętwiała;

Na nią śmieie i wszędzie
Prawy Polak powstaje,
Obce ludy i kraje
W swe zamienia narzędzie.

Braćmi mienia się ludy,
I my także nie sami
Europa za nami
Bez zawiści obłudy.

W śród okrzyków nas wita...
I na naszej tu niwie
Ziarno swobód szczęśliwie
Już wystrzela — zakwita!

I wytrzyma wiatr mroźny
Co z północy się zrywa
Taniec wściekły odgrywa
I wydaje jęk groźny;

Dziki jęk ten skonania
To przejmuje nas trwogą,
To otuchą złowrogą
Nim wypłynie z świtania,

*

*

*

Nim wypłynie z dżdży mglistej
Promyk wiosny różowy
I nim znikną okowy
Z naszej ziemi ojczystej . . .

Kiedyż witać Cię będziem
Dniu skończonej swobody
W waszém gronie narody
Kiedyż, kiedy zasiędziem? . .

Boże wielki i prawy
Który jesteś dziś z nami,
Władasz ludów sercami
Czemuż drzy tak z obawy

Kupka zdroźna twéch dzieci?
 Coś spogląda tak trwoźnie
 W sercach braci bezboźnie
 Jakąś zawiść znów nieci

Boże wielki ach Boże!
 Wszak nie jesteś krwi cheiwy
 Naród w Tobie szczęśliwy
 Już krwi żądać nie może;

I krwi żądać niebędzie
 Gdy przy Twoim go tronie
 Twoje tchnienie owionie
 Gdy wraz z Tobą zasiędzie.

Marcel Dł . . . ski.



(Z wolnej prasy Zakładu Stauropigiańskiego.)

48

87

WIELKI PIĄTEK

I

WREKANOŃ

PRZEZ

MIKOŁAJA A. BOŁOZ.

NA

DOCHÓD UWOLNIONYCH WIĘZNI STANU.

(Cena 10 kr. M. K.)

Drukiem Piotra Pillera.

44 847

WIELKI PIĄTEK
I
WIELKANOC.

OWOLNIONYM

WIĘZNIOM STANU

Poświęcam

Chodź i własną krew daj *M. A. Bolez.*

— Bo o trumny rozbil czoło —

Tym grabarzy niezłomny

krzyk wywołano, wesoło.

WIELKI PIĄTEK

I

WIELKANOC.

Aleluja!

Na smętarzu dzisiaj tłumno,
 Jakieś zwłoki w pogrzeb niosą;
 W krzyż na trumnie pika z kosą,
 A grabarzy tłum za trumno.

Choć i własną krwią zbroczony
 — Bo o trumnę rozbił czoło —
 Tłum grabarzy niezliczony
 Idzie ochoczo, wesolo.

Już stanęli gdzie głęboki,
 Głuchy, ciemny grób gotowy;
 Już stanęli i w okowy,
 Martwe, zimne kuja zwłoki.

! Alcja!

Kują mocno, kuja śmiało,
 Bo umarli się nie ruszy;
 Już okuli martwe ciało,
 Ale nie okuli d u s z y !

Mówcie, któż ten martwy, blady,
 W trumnie skuty, jak na wieki?
 Ten krwawemi ścigan ślady,
 Nim mu zwarła śmierć powieki?

Ach, to naród wielki, dzielny!
 Naród Polski zgębion losy!
 Ten to starzec srebrnowłosy
 W samej śmierci nieśmiertelny!

Leży w trumnie, laur bladawy,
 Bohaterskie, wieńczy skronie;
 Ręce w krzyż zatopił w łonie,
 Tam, gdzie rany poniósł krwawe!

Świat spogląda nań boleśnie,
 I na zimny grób otwarty;
 Starzec leży, jakby we śnie,
 Bo wielkości ślad niestarty!

Puzan żalem nie zawodzi
I pogrzebne milczą pienia,
A brodaty pop dowodzi,
Że, co prochem w proch się zmienia!

I z obludną wołą skruchą:
Wieczny bądź mu odpoczynek!
Za nim tłum powtarza glucho:
Wieczny, wieczny odpoczynek!

Już obsypał prochem zwłoki,
Już się trumna w pogrzeb spuszcza:
Już ją polknął grób głęboki,
Amen! Amen! wyje tłuszcza.

Amen! Amen! wyją popi,
Na szyderstwo prawdzie, wierze;
A najstarszy lże pacierze
I święconą wodą kropi.

Wtem się wznosi postać blada,
Strojna w szaty krwią przesiękle;
I zawyły tłumy złąkle:
Ha, to zemsta! biada! biada!

Krwia karmiona już od laty,
Wzrok po drżącym toczy kole;
I domaga się zapłaty
Za pozogi, krew, niewole!

Za zbryzgane krwią ołtarze,
Bohaterskich P o l s k i synów;
Za mogiły, za smętarze,
Gdzie dziś leżą bez wawrzynów;

I za nędzę tych tulaczy,
Zmarłych w obcych gdzieś krainach;
I za kości tych, co w minach,
Zasiekani przez siepaczy;

Za kajdany i za stryczek,
I za tych, co Algier zgłębił;
I za tych, co Sybir zziębił,
I ten B o s k i c h m ą k policzek;

Za łzę wdowią i sierocą,
 Przeplakaną dniem i nocą;
 Za te dzieci matkom wzięte
 I z ojczyzny w pustyni pchnięte!

I stanęła, gdzie głęboki,
 Głuchy, ciemny, grób gotowy;
 I na skute patrząc zwłoki,
 Archaniola woła słowy:

„Chrystus z martwych powstał w grobie,
 „Żeby śmierć nie miała mocy;
 „On chorągiew Wielkiejnocy,
 „Szle przeze mnie s t a r c z e, tobie!

„Strworzon własnym tłum zwycięstwem,
 „Drzy przedemną przy twym grobie;
 „A ty z d a w n e m wstanieś mężtwem.
 „D a w n a s ł a w a błysnie tobie!“

Rzekła — i pogrzebne świce
 Z rąk tysiąca wraz wrywa;
 W jedną stapia błyskawicę,
 Ś w i a t ł o światem się rozplywa.

I patrz, śmiercią odrodzony,
 Wstaje z grobu n a r ó d m ł o d y;
 Pędzi w stepy tłum strwożony,
 Słońcem ś w i a t ł a , gromem z g o d y!

Patrz, to on! — ten wielki, dzielny,
Niegdyś starzec zgnębion losy;
Dziś, młodzieniec złotowłosy,
Powstał z grobu nieśmiertelny!

Skroń mu starca zdobi wieniec
Oko — męztwa błyskawice;
To wolności oblubieniec,
Wstał po swą oblubienicę!

I w nadgrode męztwa, zgody,
Już ją ujął w silne ramię;
A w błękicie — rad z swobody —
Buja orzeł, POLSKI znamię!

49

PRZEGLĄD

GWARDYI NARODOWEJ

WE LWOWIE 9 KWIETNIA 1848 NA PLACU
S. JERZEGO.

Wydawca: LUBWIK BUŻYNA
Wydawnictwo: SZEREGOWIEC I. KOMPANII LEGII AKADEMICKIEJ,
POŚWIĘCA

LUBWIK BUŻYNA,

SZEREGOWIEC I. KOMPANII LEGII AKADEMICKIEJ,

POŚWIĘCA

PEWNEJ BIEDNEJ POLSKIEJ RODZINIE.

(Cena 5 kr. m. k.)

PREZES

EWARDOYI MARCOWEJ

WE LWOWIE 9 KWIECINY 1848 NA PLACU
S. JERZEGO.

**Myśli moja leć że leć,
Wazędzie ducha czasu wznieć!**
Autor.

LUDWIK BUNYNA

WYDAWCA I WYDAWNIK

POSWIĘCA

PEWNEJ BIEDNEJ POLSKIEJ RODZINIE

(Cena 3 kr. m. k.)

Nam spocząć pozwolono — spojrziałem do koła,
 Błysły jasne bagnet, jasne błysły czoła,
 I błysły Jura krzyże, — aż odmłodził stary —
 A w duszy mej gorącej błysło światło wiary.

Na prawem skrzydle młodzież stoi jak ulana,
 Ramię z ramieniem łączy w ścisłem rzędzie....

O tak stać będzie!

Czy zamykając miasta ulice,
 Czy strzegąc kraju całego granice,
 Czy powołają bracia do Rusi,
 Czy na otwarty bój wyruszyć musi,
 Wszędzie! wszędzie!

Bo długo nękana,
 Gdy raz Ojczyznę widzi w szczęsnej dobie
 Padnie — a nie da znów wyrwać ją sobie.

Witam was bracia, szkolni przyjaciele!

Dziś nam się inna inna szkoła ściele:

Książką dziś naszą — wolność Ojczyzny,

Piórem — broń dzielna,

Popisy nasze — śmierć albo blizny,

A nagroda —

Kraju swoboda

Dziełem naszym nieśmiertelna!

W środku znów drugie sześć kompanii stało —

Tu górą szlachta! — jak zawsze bywało,



Wąs zawiesisty, oko śmiałe, chwaty! —
 Lecz całkiem inni, jak byli przed laty,
 Co to na sejmach za łby się wodzili,
 Co to na chłopka karb hulali, pili,
 I w końcu stali się Ojczyźnie katem;
 Dziś jedność, zgoda — chłop dziś człkiem — bratem;
 Ściska się z dziedzicem, łzy wdzięczności roni,
 Pójdzie z nim, gdzie zechce, piersią go zasłoni...

O są jeszcze i dziś tacy,
 Których zaćmił blask pałacy;

I nie widzą tylko złoto,
 Chociaż w duszy kał i błoto!

Wprawdzie ich nie wiele mamy,
 Lecz tem bardziej potępiamy;

Bo na hańbę świata ręce sobie dają,
 I Targowickie nasiona rzucają;

Bo dumą nadęci gardzą prostym ludem,
 Co u nóg ich się kurczy złożon' głodem, trudem:

Co u nóg ich się kurczy złożon' głodem, trudem:

Bo by i karku przed carem ugięli,
 By tylko kocze i jokiejów mieli; —

O tym się panom zbliża sąd złowrogi,
 Chłop kosę ostrzy, wytnie co do nogi!

O tym się panom zbliża sąd złowrogi,

Chłop kosę ostrzy, wytnie co do nogi!

Dalej artyści i urzędowi —

Zwykle swe prace w bój zmienić gotowi;

I równe wawrzyny uwieńczą ich czoła,
 Bo się nie wahają, gdy Ojczyzna woła.

Lecz niechaj z niemi nie łączą się maski,
 Co niby tym krokiem żebrzą naszej łaski;

Co niby tym krokiem żebrzą naszej łaski;

Byśmy im w kraju znów bratni chleb dali...

O nie! — wy kraj ten do wczoraj szarpali,
 Coż więc zaręczy dziś za wasze zdanie?

O nie! — wy kraj ten do wczoraj szarpali,

Coż więc zaręczy dziś za wasze zdanie?

A niech nam znowu pośrodku wróg wstanie?...

Dość, że płazem ujdziecie

Z tem, co macie, gdzie chcecie;

A na drogę przyjmijcie braterskie życzenia:
Oby was wkrótce zagryzł własny głos sumienia!

Lewe zaś skrzydło mieszczenie zajęli —
Duchem czasu się ścisnęli:
Porzucają dzieci, żony,
Bo kraj wrogiem zagrożony.
Komenda polska! — dawno jej nie było —
Aż serce starych wiarusów odżyło.
Choć który z szarzy mowy nie rozumieć,
Przecież jakoś język łamie;
I niema śmiechu — przywodzi jach umie.
Lecz jeżeli ten język kłamie,
Spojrzyj za się, ktoś tam stoi,
Co się dawnych praw nie boi;
On cię zna, on patrzy na cię,
On pierwszą kulka przywita cię — bracie?...
Za to braterstwo, gdy w sercu fałsz, zdrada;
O nie idz z wiatrem, bo biada ci biada!

A do koła lud kochany —
Co nas okiem, duszą wita,
Co nie mając w ręku broni
Palcami krew drapie z dłoni. —
Gdzie takie ma gwardya ściany,
Ktoż tam i o wroga pyta?
Niechaj się tylko pojawi,
A co bagnet zaoszczędzi,
Lud choćby gołą ręką wydławi,
Albo na końcu świata rozpędzi!

I zabrzmiał hymn narodowy —
Pienia znane, ukochane,

Co zwiastują wiek nam nowy;
 Z niemi nasze pełne głosy
 W jeden silny akord złane
 Wzbijały się pod niebiosy!
 I oto — Bóg na błękicie
 Rozepiał Orła naszego;
 — W pierś mu świeże wzonął życie —
 A kiedy myśl z nas każdego
 Już doń sięga, już z nim gości,
 Ręka go boska znowu podciągnęła;
 Tylko słyhać na świat cały:
 „Jeszcze Polska nie zginęła!“
 Ludy się porozumiały!
 Ale chwilę cierpliwości?..

A każdy wiarą świętą przejęty,
 Chociaż do boju słyhać marsz zacięty,
 Ściska broń, nadstawia ucha,
 Lecz „Bożego słowa“ słyha.

„Bacznóść! komendy glosiły:
 Tłumy trochę ustąpiły,
 I wszedł Jenerał — przebiegł wszystkich okiem,
 I rozradował się takim widokiem;
 Serce mu w starych piersiach odżyło,
 Bo nowe pole się sławy ścieliło;
 Pełen uczucia rzekł: „Perło krajowa
 Witam cię witam! ogień z ócz ci bije,
 Rosną me siły — Polska nasza żyje!“
 I pierś zawrzała, urwały się słowa;
 I tylko ręce raz wznosił do góry,
 Ray kładł na sercu. — My stali jak mury. —

Lecz głos jakiś niewstrzymany
 Rozdarł nam usta pełnemi okrzyki:
 Niech żyje! niech żyje wódz nasz kochany!!

I przejrzawszy wszystkie szyki,
 Ruszyć nam kazał całemi plutony,
 Potem rozwinąć sekcyami.
 Bandy ucięły. Każden wyprężony
 Ze zwrócemi na wodza oczami
 Szedł pełen dumy; jakby już wieńczyły
 Wawrzyny mu skronie, i przewodniczyły
 Sztandary krajowe.
 Śmiało stąpaj śmiało!
 Kiedy ogniem pała wzrok
 Ojczystego uniesienia,
 I zrobiono pierwszy krok
 Braterskiego zjednoczenia,
 Śmiało stąpaj! w imię Boże
 Wszystko się wyrobić może,
 Wszystko już jakby gotowe!....

Do miasta wracano —

Wszędzie nas z godną powagą witano;
 Bo czują wielkie nasze powołanie,
 Bo któż odgadnie, co jutro się stanie —
 Może na inny przegląd wyruszymy?
 Może nie wszyscy jak dzisiaj wrócimy?...
 Lecz jakże słodka każda ofiara,
 Gdy w piersiach jasna wyrosła wiara,
 Że już Ojczyzna odżyła szczęśliwa!

Niechaj to wszystko nam utkwi w pamięci,
 A że w żołnierce los świata spoczywa,
 Niech się więc nasza żołnierka święci!...

I przepływały wszystkie sądy,
Istnieć nam kazali ciałami plonę,
Potem torwano sekcyami, a wola
Bandy nożyc. Każde wprężony,
No zwroćmy na woda oceanu,
Szeli pełen dymy; jakby jacy wiozący,
Wawrzyń ian dionis, i grawebachy,
Sztandar krzyżowy,
Sztandar etopaj ianaj!
Kiedy ogień, to wronk,
Ojczyście umieszais, i
I zochiano pierwszy krok
Krzestowego zjednoczenia,
Sztandar etopaj ianaj Boże
Wszystko się wyrobie maie,
Wszystko jak jakby kotowe!

Z wolnej prasy Piotra Pillera.

Do grzebu wrzucano —
Wardzie nas z godną powagą wiano;
Bo czoje wielkie nasze powołanie,
Bo ktoś odgadnie, co jako się stanie —
Może na inny przystąpić wyraziny?
Może nie wstąpić jak dalszej wrocinny?
I bez jakie atodka każda ofara,
Gdy w pierzuch jaska wyrosła wiana,
No już Ojczyzna odziera strażnicwa!
Nichej to wszystko nam uliwi w pamięci,
A że w żołnierce las świata spojrywa,
Nichej się więc nasz zolnierzka swięci...

38

SPIEWY

Z PRZEDSTAWIENIA THEATRALNEGO

DANEGO

NA DNIU 11. KWIETNIA 1848

PRZEZ

MIŁOSTNIKÓW

SZTUKI DRAMATYCZNEJ

NA DOCHÓD

UWOLNIONYCH WIĘZNI STANU

przez

M. A. Bołoz.

(Cena 10 kr. M K.)

Własność Wydawcy.

Drukiem Piotar Pillera.

44 849

W księgarni czytelni
SPIEWY
 NA DOCHÓD UWOLNIONYM
WIĘŹNI STANU

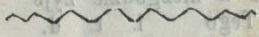
przez

M. A. Bolez.

(*) Wskazywać należy na stronę

Tylko w zgodzie żyć narodził
Porządki dawne wady!
A obywatel, co narodził
Stracił praktykę.

W szlachcie czynszowej.



Scena 9

PIECZARKA.

- » Ei, pił Kuba do Jakuba
- » Jakub do Michała! -
- » Wiwat ty! - wiwat ja!
- » Kompanija cała

- » A kto niewypije ,
- » Tego we dwa kije!
- « Łupu Cupu , cupu łupu!
- « Tego we dwa kije!

- « Tyś polakiem I ja takim,
- » W tem jest nasza chwala!
- « Wierność meztwa, godłem naszym!
- Wieto ziemia cała!

- » Kto bez cnot tych żyje,
- » Tego i. t. d. (*)

(*) Pierwsze dwie zwrotki są dawne

Tytko w zgodzie, żyj narodzie,
 Porzuć dawne wady!
 A odzyskasz, co niezgodą
 Stracili pradiady.

Kto w niezgodzie żyje
 Tego i. t. d.

Smieszna duma, z przodków sławy,
 Choć ich szereg długi;
 Dziś powinien człowiek prawy,
 Własne mieć zasługi.

Kto bez zasług żyje
 Tego i. t. d.

Z szcudrej ręki Król nam daje
 Dziś dawne swobody,
 Niech mu dzięki niosą kraje
 I wolne narody!

Niech nam król nasz żyje!
 Bierze wroga w kije!
 Łupu cupu! cupu łupu!
 Bierze we dwa kije! -

Scena ostania

PIECZARKA

Dziś się szabli nikt nieboi,
Ale czyż się godzi?
Pojedynek nieprzystoi
Gdy o lepsze chodzi!

PIECZARKA

Może przydzie jaka bida
Żyjmy zatem w zgodzie,
Dziś się każdy na coś przyda
W kraju i narodzie.

DZIĘCIOŁ

Sklanka miodu, to nie zbytek
Wszak się u nas rodzi,
Z własnej ziemi to napitek,
Kieszeni nieszkodzi;

Lecz kto reńskim i szampanem
 Swe zastawia stoły,
 Widać tylko że był panem!
 Dziś jak bizun goły

WALUŚ

Nieczas w domu dziś przy żonie
 Jeść kawałek chleba;
 Bo trza w kraju stać obronie
 Bo gwardyi trzeba.

Ale cóż się wtedy stanie
 Z moją dzieciolanką?
 I ta w domu niezostanie
 Będzie markietanką?

PIECZARKA

Znane swiatu te pałasze,
 Co były tatarzy,
 Spieszmy z niemi w rotę nasze,
 Czy młody, czy stary!

Niech nikt niezaczepia kłótnie
 Zgoda dziś rzecz święta;
 Bo mu polak kurte utnie,
 Że go popamięta.

W szkoda wásów.

Scena 10

ERAST

Czy znasz Ojczy ten czas dawny,
Gdy Jan trzeci z swoim synem;
Z Wrogiem wiary, z tym Turczyńcem,
Bój pod Wiedniem stoczył sławny?

ANZELM

Tam ugodził polską bronią,
Jakby gromem na niewiernych;
Tam na czele swych pancernych,
Zdobył buńczuk własną dłonią!

ERAST

Ależ zato Wiedeń młody
Pamięć czynów tych nie stracił,
Bo wywalczył nam swobody,
I tём w części dług zapłacił.

ANZELM

Lecz i otém niech pamięta,
Że to tylko rzecz zaczęta;
A Jan z Wiednia nie odchodził,
Aż go całkiem oswobodził.

Scena ostatnia

ERAST

Trzy miłości wyzywały
 Polskie serca w szranki;
 Miłość Boga, kraju chwały,
 I miłość Bogdanki

Miłość Boga wiodła synów
 Z niewiernym do wojny;
 Miłość kraju do Wawrzynów,
 Żona w dóm spokojny.

ANZELM

Dziś te czasy nam nastały,
 Że ten wart miłości,
 Kto narodu pragnie chwały
 I dobra ludzkości.

Więc i ten co kiedyś zbłądził,
 Gdy dziś rękę poda,
 Lud go już niebędzie sądził,
 Bo i jego szkoda.

ORGÓN

Niech jak kto chce głowę łeci,
 Ty też polak, miej w pamięci
 Niezłomny czynił krzyż
 Wszakże krzyż nasz
 W krótcie znowu wąż porośnie,
 Kusym frakiem cisną; e
 Krzyknę, hura! i radośnie
 Katuszem zabłysnę.

Bo wzięła białe ptasze, ja /uj - A
 Odżyła swoboda ;
 W niego bije serce nasze,
 Wróci nam się szkoda;

(Nula albos my to jacy tacy)

Patrzcie - no na te błogosławione
 Fortucii kuse frakiem cisną
 Wzieli dawną przesyłają
 I dają polskim system
 Aż się duma kręgi

Bo już wstał i gniew Bóży
 Już się na nas nie niemoży
 Wścieło co się w świecie dzieje
 Mijamy przeto to radzicie
 Nie nam będzcie lepi

« A tam dali Dniestr wspaniały,
 » A nad Dniestrem kamień biały;
 » Rogiem oparł o Tużczyńa,
 » A tam Dnieper, a tam Dzwina,
 To nasza kraina!

A więc w pomoc proście Boga,
 Żeby cofnąć w stepy wroga;
 Żeby ulżyć już niedoli,
 Wyrwać braci z tej niewoli,
 W pomoc proście Boga! -



Z pod krakowa trzy mogiły
 Aż tu do nas przemieły
 Ta najwzwyż Tabaka
 A is drugi to kłosa
 A trzecia dziewica: widać ją
 Widać ją

« Patrzcie działwa na d...
 « Stara nasza Wisła
 « Jakby jaka srebrna wstęga
 « Jednym końcem w morze sięga
 « Tam nasza granica

ЗГ'АДКА

ЗА

Маркіана Шашкєвича

КО В'ЄЧНЮ ЕГО ПАМ'АТЬ.



CIENIOM

MARCYJANA

SZASZKIEWICZA

KU WIECZNEJ JEGO PAMIĘCI.

Комѡ языкъ своѡ, своа зѣмла мѡла,
Тотъ жалѡмъ наѡшимъ не подикѡтѡ.

*Komu swój język, swoja ziemia miła,
Ten żalom naszym dziwić się nie będzie.*

Читайте ѡ на початкѡ якъ вѣ, всерѣдинѣ якъ тонше і, а і якъ ѣ.

Три тѣри м *) гладѣв, ождаѣв три тѣри,
 Ци тѣка цвѣтка порѣночком Мѣа.
 Хотѣи малѣнька, смиренна, дробнѣа,
 Блѣдногѣо личка, незакѣитной тѣарн,

Не взѣиде на Твоѣи грѣбѣ;
 Яко звѣк стрѣбны, сбѣраком вечерним,
 Оудѣрен скрѣино брѣтнею рѣкѣю
 Знад Анѣстрѣ, Сѣанѣ, родѣицам сбѣверним
 Гомѣонои жѣлю, жѣрною дѣмою
 Непредѣать кѣети о Тѣбѣ.

Но дармом гладѣв и ождаѣв дармо, ...
 Я кѣрдци гѣдка, лицѣ палинѣѣ;
 Деж рѣеки дѣтн? надѣармо, надѣармо,
 И трѣтой тѣри сѣнце вечерѣѣ,
 Я за Та нѣкто не скѣже,
 Нѣкто сѣбѣдѣи кѣетн не дѣать знѣти,
 Якѣе сѣрдце землѣ привѣилѣн,
 За якѣим сыном плаѣче рѣека мѣти;
 И на крѣст скѣтѣи, де Твоѣа могила,
 Вѣночка нѣкто не звѣже.

(*) Тѣри (весна)

Trzy wiosny czekam, wyglądam trzy wiosny,
 Ilzawą badam żrenicą współbraci,
 Czy jaki kwiatek choć skromnej postaci,
 W poranek złoty, promienny, radośny,
 Nie błysnie na Twoim grobie;
 Albo dźwięk struny rzewliwy, żałośny
 Przy krocjach pieśni i myślach tyle,
 Pod świętym krzyżem na głuchej mogile
 Nie zadrzy dumką o Tobie.

Napróżno czekam, wyglądam daremnie,
 A hadka ciężka, jak oddech zbrodniarza
 Zalega głowę i serce oskarża;
 Gdzieżeśmy bracia? pytajmy wzajemnie,
 Gdzie ruskiej matki synowie!
 Napróżno czekam, daremnie, daremnie —
 Przyjazna ręka kwiateczka nie rzuci,
 Czują pierś ruskiej dumki nie zanuci,
 Nikt nam o Tobie nie powie!

А Тысь по́чести, па́матн и зга́дки
 О Маркі́ане, так досто́ини всю́ди!
 Оди́н з меж то́лькою рѣ́ских чад грома́дки
 Припа́кєсь сѣрдцем ма́тери до грѣди
 До рѣ́кой землѣ, коха́нки;
 И залєши́вши сѣрѣдкѣа нѣвы,
 На кла́нонѣ, дѣко́н, о́двѣчно́н пѣтарн,
 Цвѣ́тѣ и во́ни гла́дкєсь скваплѣкє,
 На благоцвѣ́тник безнадѣ́нон ѿри,
 Дла красной дѣ́кы Днѣ́странкы.

Іакъ ра́нна звѣ́зка на нѣка во́стоцѣ,
 Шо ѿно́н днннцѣ до́свѣть розвнѣє,
 Іак во́здѣх Ма́а, що по зе́мнон сто́цѣ
 Ра́до́ть, дово́лытво, житє выгрѣ́вєє
 Очаро́вана свѣ́т мнѣкн;
 Так Ты жа́ркою чдвѣтє Твои́х вєсно́у
 Днхнѣк оутѣ́хѣ в на́ши око́лона;
 Так Ты лѣ́чєю звѣ́здочкы ра́нноу,
 Розвѣ́том шнѣнѣк по по́д невокло́на,
 Днѣ́строво́н днннцѣ то́кнлнкн

A Tyś tak godny rodaków wspomnienia!
 Jeden z pomiędzy rowienników grona,
 Przypadłeś duszą do swój matki łona
 Do ruskiej ziemi, ruskiego imienia,
 Jak polubieniec kochanek;
 I pominąwszy sąsiedzkie przestrzenia,
 Na własnej dzikiej, pogardzonej niwie,
 Szukałeś kwiatu i woni skwapliwie,
 Dla swych rodaków na wianek.

Jak owa gwiazdka na niebios sklepieniu,
 Co słońcu drzące rozwija świtanie,
 Jak tchnienie wiosny, co życia zaranie,
 I tło nadzieji w tysiącnym promieniu,
 Na martwej rozgrzewa ziemi;
 Tak Tyś w wiosennym Twego życia tchnieniu
 Po ruskiej glebie rzucił promyk prawy,
 I dzienny rozswit jutrzeńki bladawej
 Po ciemnym Halicza niebie.

Єдина гáдка была въ сердци Твоём,
 Гáдка, якбю меж мiра толпáми,
 Ёнги завѣтя мiним крилом своим,
 В грѣди молодца, залѣдко вѣкáми,

Возбѣдит и в жизнь и в мiръ;

Гáдка блаженна невинна, свáта,
 Зѳрочки свѣта, чѣсти, дѳлѣ, мiрѳ
 На рѣком нѣкѣ; дѣ тѣмна затрѣта,
 Ё чад оутáнки, и прадѣднѳ вѣрѳ,
 И мѳвѳ гвѣнла мiлѳ.

В тоѳ гáдцѣ живѣсь, Одидавѣсь нѣю
 В нѣѳ Твоѳ щáгтѣ, печáли, надѣи,
 Снѳв напѳкви, и рáдощѣ знѣю,
 И тáа тоѳка в котѳрѳѳ болѣе

Пѣни Твоѳѳ грѣди мiла:

Їак овá птiца, що так без оутáнка
 То раз сѳмѣе, то знѳва спѣкáе,
 И знѳв кѣѣла, и знѳва дѳмае,
 То вѣчерáми, то в просѳнѳ рáнка,
 Їаковы въ пѣни оумѣрти хотѣла. —

Jedna myśl tylko istniała w Twej duszy,
 Jedno uczucie, jedno sił dążenie;
 Droższe nad własne może i zbawienie,
 I boleśniejsze nad wszelkie katusze,
 Co wirują w sercu na dnie;
 Myśl, którą ledwie wiekami poruszy
 Anioł światłości z rajskiego ogrodu,
 W gorącym sercu śpiewaka narodu,
 I piersią jego zawładnie.

Tą myślą żyłeś, w niej Twoje nadzieje,
 Uczucia Twoje, i marzenia twoje,
 I snów mamidła, i smutku ostoje,
 I owe dumy, któremi boleje
 Wieszczej Twej piersi natchnienie;
 Całym Twym światem były ruskie knieje,
 Matką pieśń ruska, mlekiem, ruskie wody,
 Oddechem ruskie niedole, swobody,
 Szczęściem, rodaków istnienie.

Тамлю ще добре — бо якіймиж лѣты
 Хвѣлочкы тїи, мож запаматати!
 Колись як дѣмы нашїи нам пѣти,
 И рѣскою мѡвы краєд розвивати

В менѣнких бѣрвах и силѣ;
 Що ще до нїнѣ, тѣжкими сѣдѣями,
 Слезѡю плече скої немовлѣта
 Пакен од Бѡга и людѣй заклѣта,
 Двѣмѣти глѣхо, лѣтѣми, вѣкѣми,
 На нѣмѡй, чѡрнѡй могылѣ.



Тогда о Бѡже! якже то жарѣла
 Блѣднѡсть оуст Твоїх, палѣло личѣнко,
 Жѣльом, дѣмою дѣшѣ розгорѣла
 В нескѣни двѡри, далѣко, бистрѣнко,

Нѣсла гѣдочки печѣли;
 И мѡлькы нѣсла за Гѣличѣ нѣнко,
 За єї тоїкаво задѣмчїви дѡнѣ,
 За сѣны мїли, цвѣт, краєд давнѣнко,
 Що днѣк в сестрїчнѡй мѣлѣ корѡнѣ,
 Одлѡмок нѣродной хвѣлы.

Pamiętam dobrze; bo któżby te chwile
 Z ruskiego serca mógł w niepamięć rzucić?
 Kiedyś nam zaczął nasze dumy nucić,
 Rozwijać krasę i w barwie i sile
 Ojczystej pieśni i mowy;
 Co po lat tyle, i przygodach tyle,
 Łzą tylko karmi swoje niemowlęta;
 Jakby na wieki od losu zaklęta,
 Na ciężki oddech grobowy. —

O jakże drzały wtenczas usta Twoje,
 Jakimże ogniem pałały Twe lica!
 Żalem i dumą roztlana źrenica,
 W daleką przestrzeń, w niebieskie podwoje,
 Niosła boleść i marzenie;
 I modły niosła, za kochaną swoją
 Halicką ziemię, za jej pogardzone,
 Bładowe córki, syny odszczepione;
 Za narodowe wskrzeszenie!

Я ним так любе, так соло́дко бѣло
 Тот родим голос рѣскимъ сѣрдцемъ пѣти!
 В акѣмъ антѣтко дни щѣста проишло,
 И в акѣмъ нинѣ так соло́дко снѣти,
 Мок мѣдомъ вѣе дѣберѣка;
 И де так мило дѣшѣ колысѣти
 Язѣкѣ гадѣк, чѣкѣткѣ и подѣбѣ
 Грѣдѣмъ поѣнѣ мѣтерной оутрѣбѣ,
 З безѣднѣ сѣрдца на свѣт розвивѣти,
 В цѣкѣточкахъ пѣни и слѣка.



Я днесъ о брѣта розвѣлиси стѣнѣ
 Кригного сѣрдца, дѣшѣ величѣкой!
 Замѣвкли грѣди, чѣкѣтѣ онѣмѣли,
 Загѣсло сонце зрѣнничкѣ тоѣкавой,
 На оуѣтахъ печѣть холѣдна!
 Нѣт Маркѣяна мѣлод соловѣѣ,
 Прорѣка чѣсти, слѣвы предѣтечи!
 Розвѣлиси стѣнѣ, загѣвля надѣѣ,
 З вѣхромъ що — в поли сѣхымъ листомъ мѣче
 Ярѣ пошѣмѣли нѣродна!...

A nam jak lubo o jak słodko było,
 Pić młodą piersią te rodzime śpiewy!
 Te miękkie, ciche, błogie snów powiewy,
 Któremi dziecie igrało, marzyło,
 Pod strzechą rodzimej chatki;
 I w których serce kolysać tak miło;
 Rozwijając pismo obrazów i chęci,
 Co drzymią na dnie myśli i pamięci,
 Wyssane z pokarmem matki.

Twórco łaskawy, ty odwieczny Panie!
 Czy ruskim dzieciom, tej biednej sierocie,
 Pozostać zawsze w niemej ciemnocie?
 Piętno żebracze nosić we wianie?
 I jakby za ciężkie grzechy
 Nigdy nie wiedzieć co to zmartwychwstanie?—
 Nigdy nie śpiewać sobie po dawnemu,
 Ani zapłakać nigdy po swojemu,
 Nie doznać w życiu pociechy?—

Oto mogiła!... któż nam dziś dowoli
 Zawiedzie ruskie narodowe dźwięki
 W giętkie, pieszczone, dziewicze piosenki?
 Kto córę Dniestru z tulactwa wyzwoli
 Zerwie sromotę z jej lica?
 Kto skaże światu o gluchej niedoli
 Co własna siostra weisła na jej skronie?
 Zkąd taki smutek przebywa w jej łonie,
 I lzą zalana żrenica? —

Trzy wiosny czekam nadarmo, nadarmo,
 Nie masz już wieszczą na Halickiej ziemi.
 Zamilkły dumy, a z niemi
 Spelzły sny błogie i marzenia marno
 Jak wiatrem rzucone fale.
 Wszystko, ach! wszystko pod mogiłą czarną
 Nasz Marcyjanie w raz z Tobą spoczywa,
 Krzyż tylko święty milczenie przerywa,
 I wiatrom głosi swe żale. —

Mikołaj z Mikołajowa.

О Маркіяне, небісний звѣстѣне!
 Бѣдь кѣдѣсь, нинѣ, на вѣздахъ хмари,
 Ци въ лѣчахъ сѣнца, ци в полїскахъ лѣны,
 Ци в зорї ранної, ци в вечерної згари,
 Ци в звѣздахъ свѣта границѣ;
 Я нинѣ смѣтно на Твоїй грѣб ставаю,
 И на крест Божїй, мїра оупованье,
 Печальнѣ дѣмѣ, жаль моїй возвѣшаю
 Братнїи слезы, мѣтерно рѣданье
 И згѣдкѣ рѣскої землицѣ.

О прїйми радо, прїйми дѣже мїлїи
 Тотъ первѣночок моѣго дѣмана!
 Твоѣ то зѣрно, трѣд Твоїй печальнїи;
 И в дар печальнїи вѣрна чѣвѣткѣванѣ
 Тогѣ го назѣд складаю;
 И тѣм не дѣаю, аж ѣа кто погѣбмїт,
 З толпѣ свѣколної, над тїми слезѣми,
 Знайдѣѣа сѣрдце, що ма порозѣмїт,
 И над лѣвою, и над Порогѣми,
 И там на стѣнахъ дѣнаю. —

~~52~~

115

P i e ś ń

poświęcona

Wygnańcom Polskim,

przez

Franciszka Waligórskiego.

44 851

Pieśni moja, wyleć ptakiem
 Za wygnańcem, za rodakiem,
 W ten obszerny świat!
 Leć i zwitaj go w obczyźnie,
 Nieś mu wieści o ojczyźnie,
 I nadziei kwiat.

Na wsze strony — rozdźwięcz tony,
 Od zachodu — aż do wschodu,
 Od krańca do krańca —
 Bo jak wielka ziemia cała,
 Każda część jój już widziała
 Polaka wygnańca!

Do Kameczatki, na Kaukazy,
 Na afryckie leć Oazy
 I w brazylski step,
 Nad Gangesu sine wody,
 Ponad włoskie leć ogrody
 I alpejski sklep....

Tam w zaciszy — niech cię słyszy
Przy świtanu — i dumaniu, —
O każdej godzinie,
Nuć i szep taj mu do ucha:
„Bracie, bracie nie trać ducha,
Wkrótce zle przeminie!

„Bo niedarmoś ty nędzarzu
Na ojczystym lał oltarzu
Męczeńską twą krew —
Sotnie poszły twoim śladem,
Sotnie wznoszą za przykładem
Dziś ten samy śpiew!

„Bo nie marno — twoje ziarno
Poświęcone — i skrwawione
W naszém sercu legło —
Silny korzeń tam wydało,
I gałęzią już wspaniałą
Ku niebu wybiegło!

112
„Cześć ci, cześć ci, męczenniku,
Bożej woli posłanniku,

Cześć ci bracie mój !

W mojej piersi za twe rany

Płynie czysty, zwierciadlany

Uwielbienia zdroj.

„Przyjm te dźwięki, — jako dzięki,

A te pienia — pozdrowienia

Jak hołd twój zasługi : —

A da Bóg za cierń tułaczy

Kiedyś splącam' ci inaczéj —

Zaciągnione długi!

O, me serce mieści wiernie

Twoje bole, twoje ciernie,

Znam twój smutek, znam !

Wiém ja, co to w obcym domu

Płakać, tęsknić po kryjomu

Do ojczystych bram.

Choćby społy — gdzieś z anioły,
Choć jak w rajū — w cudzym kraju
Milsze te ustronia,
Gdzie rodzinny domek własny,
Choć maleńki, chociaż ciasny —
Milsze swojskie błonia.

Milsze swojskie niepogody,
Swojskie trudy, niewygody,
Milszy krwawy znój,
Byle razem, byle w zgodzie
Z bratem — druhem w Ojców grodzie —
Milszy smutek swój!

O, bo bratnie wpołobiecie,
To chwilowe wniebowzięcie
Z tej ziemskiej pokuty, —
A ten odgłos narodowy,
A ten dźwięk ojczystej mowy,
To dźwięk boskiej nuty!

Pieśni moja lećże ptakiem
Za wygnańcem, za rodakiem,
 Nieś mu bratni głos —
On mu życie wypogodzi,
I jak anioł mu osłodzi
 Ten ciernisty los.

Leć i szepnij mu do ucha :
„Bracie, bracie, nietrać ducha,
 Pierzchnie złego cień,
A triumfu wóz zajedzie
I do kraju cię powiedzie
 W zmartwychwstania dzień!“

53

119

Precz z wrogami!

G Ł O S

starego Polaka

DO

Najjaśniejszego Króla Polskiego.

FERDYNANDA!

dnia 4. Kwietnia 1848.

44 852

Głos starego Polaka.

Przyszła kryska na Matyska,
 Przysłowie od szkół;
 Bo gdy zmiennie los nasz płynie,
 Ten, co siedzi na drabinie
 Może zlecieć — w dół!
 Książd B a k a.

Bóg! co szatanów dumę upokorzył,
 Cierniowe skwiecił nam losy,
 Co wskazał wolność, i usta otworzył,
 Przemawia naszemi głasy
 Do ciebie Królu, abys na Twym tronie,
 Ojczy! od ludu wielbiony,
 Gdyś nam dłoń podał w rozpacz dni skonie,
 Przyjął głos z polskiej niw strony.

Zebrze od Ciebie ten naród znękany,
Nad którym długo wróg broił,
Ażebyś jego krwią zbryzgane rany
Balsamem łaski... ukoił...

Wielkość Monarchów, podłych zakres rodzi
Pochlebca szuka poręki,
Ztąd, gdy głos prawdy tronów nie dochodzi
I nasze odbiły się jęki;
Oddalże od nas znanych nam z pamięci,
Co w długich lat cierpień dobie,
Jedni dla zasług, drudzy ze złej chęci
Broili... na naszym grobie.
Oddal nam Królu! których nam potrzeba,
Jak niesie wiatr złe nasienie,
Zniesła tu sprzedać cześć za kęs chleba,
A tych z pokorą... wymienie...

Precz z temi! od nas, co w wzburzonéj chwili
Okryci urzędu szatą,
Niewinną naszą krew nam wytoczyli,
Zbestwionych Hyen... zapłata!
A w domiar srogi i okropny z czynu,
Co nasz wiek i ludzkość kali,
Śród krwi niewinnéj dni strumieni płynu!
Boga! żywego... deptali!

Niech się im szczęścia kwiecie nie umili,
 Niech jak nam było... im będzie...
 Że chytrą w sercach niechęć ku nam kryli,
 Jak uczuć zemsty narzędzie.

Precz z bazgraczami, co jak ślepe krety
 Bez światła, ujrzeli przecie
 Skryte w zanadrzach u Polek sztylety,
 Któremi w noc, na bankiecie
 Miały zbrodniczo krew niemiecką stoczyć.....
 I czemuż ostrza nikt z nich nie mógł zoczyć?
 Lub też potwarca, drażniąc nasze blizny,
 Nie stropił węchem kropelki trucizny,
 Którą Polacy w swoich cierpień chwili,
 W lochach pokątnie dla Niemców robili?
 Kłamstwo! A narod choć chciał fałsz odznaczyć,
 Okazać kres smutny losu;
 Chciał, ale nie mógł się wytłómaczyć,
 Bo nie miał organu głosu.
 Choć była ręka do prawdy zdolną,
 Bo w więzach jęku wydać nie wolno,
 A każdy nasz wróg, z cierpień kraju hardy,
 Rzucając potwarz — czuł roskosz pogardy!

Precz i z tym wrogiem! co ze serca brakiem,
 W zasługi na przyszłość względzie,

Nieraz biednego... że zrodzon Polakiem,
 W występnych policzał rzędzie.
 I choć miał cnoty, choć unikał błędów,
 Duszę uzbroił w pokorę,
 Wszędzie napotkał groble do Twych względów,
 Do życia... znalazł zaporę!...

I ci, co błyszczą znakami zasługi,
 Co się łąą naszą poili,
 Co nas pod jarzmem czasu przeciąg długi,
 Deptanych w prochu... dręczyli...
 Niech nas opuszczą te zbrodnicze posły,
 Niech spłyną z przeszłości falą;
 Niech kwiatów, co nam po niwach porosły,
 Swym tchem obrzydłym nie kałą.

Precz! z tymi, co się z piekielnéj potęgi,
 W zgwałconych praw Bożych chwili,
 Sądząc przestępnych z ustaw karnych księgi,
 Nad więzionémi... pastwili
 Co w ciemnych kaźniach długi czas jęczeli,
 Dopóki sędziowie czynni,
 Gdy ich nie mogli, choć ich zgubić chcieli,
 Nie rzekli: że są niewinni!

I ty precz z ziemi, coś się na niej zrodził
 I naszym wykarmił chlebem,



Coś z szubienicy czeladzią dowodził,
 Trudniąc się świętych pogrzebem.
 Coś to! ... co w dziczy nie jest dziś nałogiem,
 I czém się wiek Boży skalił,
 Ciała straconych już zjednanych z Bogiem,
 Wapnem... w mogile popalił.

Pójdź i ty zmijo! coś na twoim szczycie
 Lud nasz do zemsty podzegał,
 Coś się łzą cieszył — krwią tve znaczył życie,
 Krzywdą do celu dobiegał;
 Coś dla nabycia łask rządu otuchy,
 Bylebyś siebie zbogacał,
 Na łzy był ślepy — na jęk ludzki głuchy,
 Praw brzemię do potrzeb zwracał.

Lecz Wy! coście nam z cnoty w naszym skonie
 Nie byli wrogami ziemi,
 Podajcie wasze szczérych uczuć dłonie,
 I bądźcie braćmi naszémi!

Spójmy się razem, dziś w jedno ogniwo,
 Okólmy Tron nasz sercami,
 A wszyscy skryci wróżbą dni szczęśliwą,
 Rządzeni cnoty prawami:

Wskażemy obcym, co swój wzrok sokoli
W wnętrze serc Polskich dziś tłoczą,
Ze łączni duchem z Opatrzności woli,
Za ciebie Królu — krew stoczą!

Felix Boznański.

54 123

TAJNI SERC NASZYCH

WIESZCZOWI

SAMUEŁOWI

KOSSOWSKIEMU

w dowód

UCZUĆ NARODOWYCH I MIŁOŚCI BRATNIEJ.

Poświęca

W. S.

ROKU ZBAWIENIA 1848.

44 853

Lecz Samuel służył Panu przed Helim,
a — słowo Pańskie było drogie w one
dni, i — widzenia jawnego — nie było.
A — lampa Boża była — zagaszona!.....
I zawołał Samuela Pan: „Samuelu! Sa-
muelu!“ i rzekł Samuel: „mów Panie!
boć słucha — sługa Twój!“

Księgi królewskie r. III. w 1. i 3.



W chodzę z — drużyną..... gwar głośny w świetlicy,
Jak — kiedy z dala, wiatr głuchy, prze — dęszcz,
A tuczę gwarną — wstęgą dęskawicy,
Rozetnie piorun i — zaryknie grom —
Tak, od — natchnionej w hymnu święty prawicy,
Zawarkły serca, i — wstrząsł się ten dom.
A — jarem duszy, mknie się święty dreszcz.
Cóż za potęga — wichrem bóstwa wieje?
Jakby — żywotem, w przyszłe tchnęła dzieje?
Snać — Pański, powstał między nami — wieszcz!?!—

A karty — świętej, rozwarły się księgi,
I — szum: a za nim, czy — grom bożych kar?
Nie! — słowo! sercem pojętej potęgi,
Jak — wszelki, błogiej wszechmocności dar.

I — rzewnie — Panu — korzą się tu dusze,
Obecność — godzi się z — przyszłości tłem...
I — Prawda, z — czynem, wiążą się w — sojusze,
By — Baltazara! wskazać dłoń nad — złém....

To — głos Syonu. Zajrzyjcie do księgi
I dziejów ludu, co — wiódł cudem Pan!
I — Zbawcy jego dłońią swęj potęgi,
Łać wskazał balsam do — zbolałych ran.
Bo — „Samuelu!“ zawołał nań Bóg.
I — stanął sługa kornie tuż przed Panem.
„Masz — walkę stoczyć z Wszechmocy Tytanem,
By — zadrzał wprzódym nim — polegnie wróg.“

I — sługa pełni, co mu — kazał Pan.
Bez słowa — mówi, i — drzy światów krąg.
O! nie — ma wiedzy; nie — ma świętszych ksiąg
Nad tę, wśród której — Bóg zapisał sam:
„Mnie szukaj! — wszystko, wszystko tobie dam!“

I warczą dźwięki. Wrą życia orkany,
Apokallipsy — ziszcza się tu cud.
I — żar przenika wielki, niezbadany,
Nierównie silniej — bolejący lud.

Skończył, i — cicho. Gwar utęchł w świetlicy.
Głębokie tchnienie — wylało się w dłoń,
I — ła nie jedna — błysła na zrenicy,
A czucia siłą — zbrzęka mężów skroń,
A oddźwięk długo — długo! w duszy wrzał —
Bo — hymn nadziejski, nowe życia wlał.

725
I po przeciągu długim, długim! lat,
Człek uczuł godność, bo zawrzała w nim.
Gdzież koniec pieśni! kędyżto ten rym,
Co—ziści—słowem, czynem! dźwięków świat.

W Samuela — on drzy rękę.
Spójrzyj na świat. Tam się wciela
Z dźwięków w słowa — z słowa w — czyn,
Z Tyrteusza tego dźwięku,
To — chrzest — Jana, Zbawiciela,
Kędyż godny jego syn?.....

O! Bóg — wielki! niepojęty!
Gdzie — Duch Jego, tam On jest,
Wszak oświaty promień święty
Pierwszy rozblił — Zbawcy chrzest.

I tak błysło nam — zaranie.
A kto z ludów — Wiary strzegł,
I dla prawdy za — nią legł,
A dziś wziął już — bierzmowanie!

O! ten — niechaj w dniach cierpienia
Ztamtąd czeka — wybawienia,
Kędy Pastérz z pod — Tyary
Chwyta za — pastorał stary,
By — spłacił — zasługi dług.
A Bóg — wejrzy na swych sług.

Naprzód! naprzód Samuelu!
Patrz! przed Tobą — piekieł szyki.
Witaj w progach nam Erebu.
Stań się godnym Twego celu!

Niepatrz wstecz! bo Eurydyki
Nie — zdobędziesz — Twemu niebu!
Amfion budował — miasta.
Patrz! na odgłos jego dźwięku,
Jak się głąz do — głązu zrasta
W zadziwionych — mularzy ręku?
Celem — wyższy tu Twój trud.
Ty — starego budzisz Piasta,
Nieodrodny — wielki lud.

Dość nam! dość nam! wielki cud.
Wnętrza — przeszedł boski dreszcz.
Głos to — niebios. Pański wieszcz!
Bóg — nawiedził już swój lud.

Wiersz ten ofiarowany był Ziomkowi naszemu jeszcze dnia 5go
Grudnia 1847 w dawnych Towarzyszów kole.

Chrystos woskres!

Ileż pamiątek i nadziei błogich,
 Dzień zmartwychwstania przynosi dla człeka.
 W dniu tém życzenia dla przyjaciół drogich,
 Płyną ze serca obficie jak rzeka —
 A zwyczaj Sławian idąc w powitanie,
 Syna bożego głosi zmartwychwstanie.

Chrystos woskres!



Cała natura martwa i zmrożona,
 Z dniem zmartwychwstania dla nas zmartwychwstaje.
 Czas na plon rzucić ziarno do zagona,
 Wiosna ubarwia i łąki i gaje,
 Cieszy się ptastwo, słyhać ich śpiewanie —
 Wielkie to wielkię . . . dla nas zmartwychwstanie.

Chrystos woskres!



Skrzętny gospodarz do pasieki wnosi,
 Szereg pni pszczołek, co wiosna zbudziła.
 I o pomyślność Pana Boga prosi,
 Aby ich praca pożytek zrodziła,
 Wionął dzień ciepły, słyhać pszczołek granie —
 Wielkie to wielkie . . . dla nas zmartwychwstanie.

Chrystos woskres.

* * *

Czas trzodę wygnać z zimowej obory
Na letnią paszę. Ach jakże wesola! ..
Pasio do sytu zielone ugory,
Karmić ją z ręki ustała mozoła.
Słychać pasterza na fujarze granie.
Wielkie to wielkie ... dla nas zmartwychwstanie.

Chrystos woskres!

* * *

Ach gdyby jeszcze ... a to co za zgroza?
To polskie jeszcze, i zawsze i jeszcze.
Wszak za tę zwrotkę na autora koza, —
A jaka koza ... mam przeczucia wieszczę.
Niech się o Panie Twoja wola stanie —
Daj nam, ach! daj nam Polski zmartwychwstanie.

Chrystos Polszczu woskrese.

Buczacz, Kwiecień 1848.

Ballazar Szczucki.

Drukiem Piotra Pillera:

WOSKRESZENIE.

Szczo za radiśt' nam sijaje,
 Usuwaje zhryzotu?
 Maty z hroba dneś wostaje,
 Wybawlaje z kłopotu!

Temnota sia usuwajet,
 Błaho zorije deń; —
Polska — Polska woskresajet,
 Jej bo błyzyt *Wełygdeń*.

Polska każu — wśich nas maty,
 Szczo nas buła opustyła;
 Skaży koždyj bratu — brate,
 Tajaż bo nas wśich rodyła.

Szczyroż wy ji prywytajte,
 Bratia! — syny jej ridni; —
 Hałyczany sia sproszczajte
 Maty żyje! — wśiśmo riwni!

Dneś Mazury i Ruślany,
Społom Nimci iz Żydamy;
Czyto pany — czy selany;
Niej nazwut sia wże brat'iamy.

Bożto wśiśmo jednej maty,
I jednoho wśi my roda:
Pokeńmo sia wże czużaty,
Niej panuje Jednist' — Zhoda!

Bo jakież żytia w tim domu,
De na s' bratia worohujut;
Bida, nużda — poln' soromu,
Tam i dnujut, i noczujut.

Jak pryjde na nych pryhoda,
Koły spade strasznyj bis, —
I tohdy tam szcze nezhoda,
Jeden k'sobi — druhyj w lis.

Złężby distne pohromyty,
Jaku — taku syłu majut;
Szczob' sia razem wśi złuczyl'y —
A tak marno zahybajut.

Szczeż bo wydysz w jednym domu,
Ty rodyno *Polska* luba, —
Tak by buło nam kaźdomu,
Pojedynczo — wieczna zhuba!

129

Wiaziw ż' bratnych nezrywajmo,
Łysz sia razem połączim;
Ma'ier szczyro prywytaimo,
Wostanije — obchod'im.

Chtoż wyhadał sia kruszyty
Wdribni kuśni — to aż wstyd;
Sprawy razem treb' tułyty,
Bo — na weś świt dywohled.

Naszu nyni złączim syłu,
A tohdyż my skażemo: —
Oj zahybjeś wrażyj synu,
Luda Moskwy — Bożestwo!

Bo wże doś' jeś wraże! — sprawy,
D'ił okrutnych, — d'ił strasznych; —
Boś sia doś' wże w kerwy pławyw,
Bratej naszych niewynnych;

Szezo ś' Otczyzny domahały,
Polskoj swojej własnosty, —
Tortury ich wmordowały
I Sybirski — propasty.

Łyż nedowho — dumnyj Care!
Zbłyżyt czas, — hodyna wdaryt:
Iż tia porwut pekła mary —
Carstwo twoje ś' zahyryt.

Boż sia stało, — zemsty czara
Tu spownenna ku werchu, —
Już od Boha błyžyt kara, —
Zdwyhneś Moskwa sostrachu.

Otoż Brat'ia — hołos neba,
Nam spryjaje łaska Boha, —
Takto — takto jak mu treba
Pohromyty woroha.

Podajmoż sy wzajem ruky,
Ziszłyj pomicz Boże nam!
Jedniś, zhoda z wikow w wiky —
A pochybil woroham!!....

Ruślan.

60.

57

130

KIMEDJA

POD TYTUŁEM,

ŻIWY I UMARŁY

CZYLI

POWSTANIE NA KUSZER

ALBO

PSY WILKA POŻARCY

LUB

Tajfel Lorbe Fuszer.

44 856

6

Słuchajcie wsiscy poczciwi Żidkowie,
Co się to działo w naszym Kaźmirziowie;
Był już wipadek okropny i srogi,
Co zid postradał ręki albo nogi;
Było nieścieście i ta grojse bida,
Że jedli tchórze nieboszcika zida;
Jednak to nigdy u nas nie biwało
Aby się zidów ziwcem pochowało!
Przecież ta wielka a grojse ohyda,
Dziś napotkała kaźmirskiego zida;
Kto z was ciekawy niech historjów słucha,
I niech szeroko rostworzi swe ucha;—
Już od lat wielu zwyczaj użiwany,
By zid oddawał kachałom kubany;
To jest: od gęsi—kaczki—wołowiny,
Musi dla pachtu opłacać daniny;
A z tego kachał uziwa połowie,
Na szpital zidów co nie mają zdrowie;
Drugie połówkie na szkołę bachory,
Z której wyjść mają Ucione Doktory;
Gdzie Direktorem cywilizowany,
Nasz Pan Lewita professor kochany;

Uczy dokładnie nasze pokolenie,
 Jak mieć uczciwość i czyste sumienie,
 I wpaja z młodu w podkrymkowe głowy,
 Jak mają służyć w Gwardji narodowej —
 Bo Kazimierscy zidzi z tego słyną,
 Że za Ojczyznę z Polakami giną;
 Lecz Tajfel Lorbe najstarszy z kachału,
 Ten cały fundusz roztrwonił pomału;
 Nie dość że Syna i Zięcia swojego,
 Obidwóch wsadził w Urząd kachalnego;
 Jeszcze i w szpital takich po napichał,
 Co prawie przez nich każdy chory zdychał;
 Jakieś chirurzi — doktor — gospodarze,
 Co wszystkie żądzą jakby arendarze,
 Otóż jak mówię dla tegie samegie,
 Zrobił się glupstwo bardzo szkaradniegie —
 Bo gdy się zaczął choroby otwierać,
 I bidni zidziech straszliwie umierać;
 Więc między sobą zidki uradzili,
 Żeby kusierne skasować w téj chwili;
 I jeśli trzeba dać jakie podatki
 Na bidnich zidków po nakładać składki;
 To niech bogaci kupcy i bankiery,
 Poruszą w ten czas swoje cwancygiery;
 Bo u nas dzisiaj nie ma mody tego,
 By można z dzbanka naliwać próznego;
 Więc z Deputacją pošli do Rabina,
 By mu powiedzieć straszliwa psicina;

Dla czego giną zidkowie ubogie,
 Oto dla tegie — że mięso jest drogie; —
 A jak się bidak nie ma czém posilić,
 To musi z głowem do ziemi psychylić —
 Rabin się strasznie nad nimi uzałił,
 I ich uczciwą gorliwość pochwalił;
 Przytém powiedział — „idźcie do starsiego,
 Co urzęduje w komitet nasiego,
 Co dotąd znany jak pierwsi kachalny,
 Opowiedźcie mu ten interes walny;
 On pewno także na to sam przystanie,
 By kusiernego było skasowanie“ —
 A więc Berl — Josek — Roter Wolf — i Szłoma
 Do Tajfel Lorbe wsziscy poszli doma,
 I prosili mu by się na to zgodził,
 A bidnich zidków od śmierci oswobodził;
 Lecz Tajfel Lorbe srogi jak despota,
 Krzikał: — „czego chce ta głupia hołota?
 Czy oni myślą że dla ich psziczina,
 Chętnie pozbawię chleba mego Syna?
 Niech sobie idą na karku złamanie
 Ze swym Rabinem za takie żądanie.“ —
 Więc Deputacja wraca do Rabina,
 I znowu swoje skargi rozpoczyna;
 A on im na to: — „róbcie z nim co chcecie,
 A u mnie zawsze opiekę znajdziecie.“ —
 Oni też zaraz hurmem poskoczyli,
 I po raz drugi do Lorbe wkroczyli —

Krzycząc na niego że jak nie przistanie,
 To mu sporządzą żywcem pochowanie;
 Nie wiele myśląc pobiegli po mary,
 I postawili przed jego sklep stary;
 W którym trzydzieści przeszło lat handlował,
 I nigdy jeszcze w nim nie bankrutował;
 Lorbe się przeląkł i z okropnym strachem,
 Ukrył się w Izbie aż pod samym dachem;
 A widząc teraz swój interes brzydki,
 Z wielkiem zmartwieniem zadygotał w łydki;
 Oni na ówczas oba Szyldy zdjeli,
 I hałasować i krziczeć poczęli;
 Potém Szyld jeden na mary włożyli,
 I czarném sukniem jak trupa okryli;
 Drugiego Szylda z Lorbeego nazwiskiem,
 Nieśli z hałasem po Kaźmirziu wszistkiem,
 I żeby jeszcze bardziej dokuczali,
 Na całe gardło płaczkliwie wołali:

„Tajfel Lorben,

Ist gesztorben!“

Potem zanieśli szyldy na Kierkowie,
 Dół wykopali,— i jedną połowie
 Co czarnem sukniem była okrywaną,
 W tym samym dole zaraz pochowano;—
 Drugą połowę na sztorc ustawili,
 Jakby mu pomnik na grobie zrobili;
 A potem hurmem i młodzi i starzy,
 Zabrawszy z sobą z Kierkowa Grabarzy;

Na znak że Tajfel Lorbe zginął marnie,
Zapalili mu przed sklepem latarnie;
Každy żalosne skargi rozpościera,
Że zacny Lorbe tak nagle umiera;
Z którym mówili jeszcze dzisiaj rano,
A w sam południe już go pochowano;
Po tym lamencie zaraz pospieszyli,
I z pachtu Syna z Zięciem wypędzili;
I rozkazali by mięso kusierne,
Rzeźnik przedawał za ceny pomierne,
Co się też zaraz wszystkim polepsziło,
Mięso o dziewięć groszy tańszem było.
A Tajfel Lorbe bojąc się raz drugi,
Doświadczyć od nich żalobnej posługi;
Drapnął ze strachem ze skargą jak strzała,
Do Wielmożnego Pana Jenerała;
I wnet powiedział że go chcą zrabować,
Spalić — powiesić — potem zimbardować;
Więc Pan Jenerał temu zapobieży,
I sześćdziesięciu wisyła żołnierzy;
Którzy stanęli, przy Lorbego domu,
By już nie dawać przystępu nikomu;
Lecz nasze Żidki jak to zobaczyli,
Zaraz do rozum po głowę skoczili;
Mądrego Szłomę naprzód wypichają,
A sami za nim w uliczce czekają;
Szłoma przychodzi wnet do Jenerała,
I opowiada tę historya cała:

Że Żydzi niechęcią nikogo rabować,
 Tylko kuszerny podatek skassować;
 ...
 Jenerał zaraz wysłał oficera,
 Niech całą wartę na powrót zabiera;
 A Tajfel Lorbe zazgrzytał zębami,
 Że nie mógł trzymać góry nad Żidkami;
 Tak się skończyła cała awantura,
 Z tym Panem Lorbe a grojse figura;
 Pomimo wszistkie zabiegi — starania,
 Nie płacim Pachtu od kuszerowania;
 Mamy nadzieję że na długie lata,
 Jest skasowana ta głupia opłata;
 I że nie będziemy więcej potrzebować,
 Tajfel Lorbego ziwcem zagrzebować.

Kaźmierz dnia 19go
 Miesiąca Junijego
 Roku ósmsetnego,
 Czterdziestego i ósmego.

Dostać można w Handlu E. Fuchsa.

Cena Exemplarza gr. 10.

58 134

NA CZEST' BRATEJ

POWERNUSZYCH Z NEWOLI

(2go Bereznia 1848.)

Wytajte Bratia! Anheły pokoju,
Szczo nesły switu łuczy' prawdy wiecznoj,
Wsich Was tu nyńka wytajem z soboj
Wyście rozbyły — dyby mraky nōcznoj.

Wy uroźdzeni na tiazki podwyhy²,
Wy rozumieły — słowa Chrysta Pana,
Jak krest otczynny Wsi nesty powymny,
Wy to na Sobi świtu dały jawno.

Ternia dorohow, hnałyście za Bohom,
Ne wahałyścieś kłewetaněj³ wraźych,
Sercaście poily — bożoj prawdy słowom,
By raz zōrwały — dyby bratej naszych.

1. Promień. — 2. Próba. — 3. Czernienie, obelga.

Wyste zaodno lubwoju pałaty,
Stawyłyś ochoczo — na Ołtar ofiry
Za lubow Otcyzny — szczoście z hrudej ssafy
Lubwy, nadeždy, i oteńskoj Wiry.

Jak sokił w wozduch — Wy za prawdow hnały,
Na kryła brały mańi sokolata;
Afe chtoż wynen — że Was zapoznały
Worob tiażeńkij! — ach probaczte Bratia!

Probaczte Bratia! błudnym bratiam Waszym,
Nyniś rozderła cerkowna zawisa¹,
Nyni zawit² now' zawrem z wrahom naszym,
Nyni WSI Bratia, ni wraha ni bisa.

Nyni WSI Bratia, jak buwało z razu,
Koły rōd luckyj żył na zemły szcastno,
Ne torhne bilsze brat na brata wražu
Ruku, — by ssaty krow bratniu napasno.

Słeza iz oka propade na wiky,
Nezatużył wże bilsze brat na brata,
Znana newola z pod bratymcōw strichy,
Dyby z nureni u temrawi Ada³.

Powstań szczo żywo, i szczo skłopotano
Wsumi tiażeńkim — bratymcōw tużyło,
Nyńka iz Nebes pomoszcz nam zōsłano
Nyni nam Bratia sońce zaśwityło.

1. Zastōna. — 2. Przymierza. — 3. Piekła.

135
Winnono družna družyna pryjmaje,
Tuzdywij sestri powerneno brata,
A kraj swych bodrych synów widberaje,
Syroty bidni — widberajut Tata.

Nyni wsich serca, wsich szczo do odnoho
Horyczy mołby naj zanosiat Bohu,
Za danu *Wölnöst* — On iz tronu *Swoho*,
Hlanuw, ach hlanuw — na naszu nedolu.

A tak Bratia w zhodi najszowszy put' prawy
Wsi ś pryczynijmo — do dobra pospołom,
Łysz hore! tomu — chtob nadruszyw sprawy,
Widdast' rachunok tiażeńkyj pred Bohom.

C....t.n. S....r....i.

57

PUBLIKACYJA KONSTYTUCYI CHŁOPOM RUSINOM

PRZEZ

KOMISARZA NIEMCA

w roku 1848.

Romisarz (do przywołanych chłopów). Moja kochanki! Ja miał Austrag tu przyjechać i wam ogłosić konstytucyja, a unter einem: was nauczać, co to jest konstytucyja. Bo wy tego, moja kochanki, jak żyles, ani widziales, ani slyszales — rozumisz?

Chłopi. Aha . . .

Romisarz. No dobre. A teraz sluchales co ja bede czytac. (Czyta patent obiecujący konstytucyję i wolność druku, a po przeczytaniu pyta:) No, powidz mi teraz, moja kochanki, wiesz ty co jest konstytucyja?

Jeden z chłopów. A znajemo.

Romisarz. Au! . . . To ty wiesz co to jest konstytucyja?

Chłop. Aha, znajemo.

Romisarz. Au! . . . a powidz że ty mnie, co to jest konstytucyja?

Chłop. Ta niby to: — Szynuwausze deń światy, sońce prawedne i was jako grecznych: — że wy uże pidede zwitsy het.

Romisarz. Au! . . . A tobie kto tego glupstwa gadal?

Chłop. Konstytucyja Welmożny Pane Komisarzu. Że niby to uże my oberemo sobi samii naszych Cirkularnych, a wy pidete het — tam z widkiesty pryszly.

Komisarz. Ba, ba, ba, to neprawda. Ty nie ne-rozumiales galgan. Ty sie buntujesz, — to szycko ne-prawda co ty gadales. Ja zaraz poznal, że tobie tego glupstwa nauczył Attentata, *) prawda?

Chłop. Ta szczo prawda to prawda. Bo i mij Tato to każut: że pryszła kryśka na Matyska, i że wy uża pidete zwitsy het.

Komisarz. Gwaltu! . . . A ty czemu galgan zaraz tego Attentata ne lapał, fest ne wiazał i na Kraissamt ne przywodzil, he?

Chłop. Ba koły to Pane Komisarzu mij Tato stareńkiej.

Komisarz. Ba, ba, ba. — To mnie szycko jedno, stara abo mloda, ale Attentata.

Chłop. Ta-dże Tato ne jak, — ciła hromada o tim znaje.

Komisarz. No sluchal: Ty zaraz wziol Wojta a przy-siężna, a jeszcze kilka klopa, a poszedles zaraz zlapać tego Attentata, i tu auf der Stelle przyprowadzić, rozumisz?

Chłop. Ta zaszczo? —

Komisarz. Ty zaraz przyrowadz tego drab, a ja potem bede gadal tobi za szczo. —

Chłop. (Cicho do gromady.) Czy skazyusia czy szczo? (do komisarza.) Koły Tata nema doma, bo piszły na jarmarok, zapytajte susid — ot (pokazuje) Hryńka . . Matwija . .

Komisarz (do wskazanych chłopów.) Czy on prawda gadal?

Chłopi. A prawda, Welmożny Pane Komisarzu. Jeho Tato piszły nynka rano na Jarmarok i aż na weczer pryidut.

Komisarz. No, sluchales jedna jak druga: jak ten Attentata bedzie przychodzić jeszcze raz, to wy go bedzie lapać, ręki a noga fest wiazać i na Kraissamt przywodzić, a za to bedziesz fasować hroszi — rozumisz?

*) Powstaniec.

Chłopi. Ta rozumijemo. — Ale bihme Pane Komisarzu że jeho Tato duže stareńkiej i nic newynny. 137

Komisarz. El . . ba, ba, ba. — Choc stareńka ale Polska Attentata. — Lapac, wiązac i basta. — A teraz sluchales jeden z druga, bo ja bede tobie kazac, co to jest konstytucyja: Konstytucyja jest to wielka nowa laska, co dla szycka kraj i dla wasza gromada Najjasniejszy Pan zrobil. A wy z tego laska, równo jeden jak druga i w dzień i w nocy bedziesz bespieczna chodzie — rozumisz?

Chłopi. Ta my rozumijemo, ale sia hromada toho nepryjmaje.

Komisarz. Jak to ne — a to czemu?

Chłopi. Bo raz, że my wyprawuwały w Cirkuli, że uže z tou pałyceu nebudem chodyły, a druhy raz, że teper je konstytucyja, to uže niby koždy wilny.

Komisarz. No, to i ja tobie skazal, że je konstytucyja, ale ne taka glupstwa, jak tobie ten Attentata skazal: że my Beamter bedzie ztąd precz chodzie. To ne prawda. My jak byl tak bedzie tu in Galicien, i bedziem pilnować, aby wam tego wielka laska nikt nieodebral — rozumisz?

Chłop. My rozumijemo, ale sia toho nepryjmajemo. Bo Pan Komisar znajut, jak hromada zaczala się procesuwaty z teperisznym didyczom, szczo tu z Nimciu zajszou i nas zakupyu, że nas honyu na nicznu storożu do filwarku z tou wyłykou jak wy kažete lisko, a po naszomu z pałyceu abo kosturom, to my tuju lisku zanesły do Cirkulu na pokaz, i wyprawuwałyemo teje, że uża bilsze ne budem z tou lisko chodyty, a teper ne znaty za szczo i po szczo choczete nam daty nowu lisku, aby zneu chodyty ne tylko w noczy, ale i w deń. Odżeż hromada sia toho nepryjmaje.

Komisarz. O klopa, klopa! Dobrze Staatsrath gadal, że ty tego wielka laska negodna. Ale tego prawda Wiener Bursche nechcial sluchać, i teraz taka glupstwa narobil — sluchales dali:

Druga wielka laska co tobie dal Najjasniejszy Pan to jest: wolność druka — rozumisz?

Chłopi. A, szczo rozumijemo to rozumijemo. Aż za toje daj Boże zdrowie naszomu Cisarowy, bo uže wi tak nebudete nas zaczypaly.

Komisarz. Aul . . . A to czemu? To ty i tego interes rozumisz, co jest wolność druka, he? a skazał że ty mnie, co to jest wolność druka, kiedys taka mądra?

Chłop. Wilnist druka to znaczyt: że jak bysty nas do czoho złocho namawlały, abo nam szczo złocho robyły, to takim drabom można drukom pęczy tak wysmaruwały, żeby sia ruskiej misiać łyzały, i na potim pamiatały, szczo to ruskiej druk. Bo my chłopcy do palasza hej przykiępski, ałe do buczka abo do druka to nema nam riwnych.

Komisarz. O her Je! Do was Galgan szkoda moja gęba. (Odwraca się do przytomnych Honoratorów i mówi:) Meine Herren! I bi scho zen Jahr da, un di Kerls fersztee mi no nit. So dum sind di Leute hir in Galzien! (Do chłopów) Wy Galgan! Ja juz dziesenc roki gadał a gadał do was, a wy taka głupia, że mnie nerozumi, ino sie buntujesz, i dla tego nima spokoj w kraja i taka drozyna, że my Beamter to będzie z gloda zdychać. Ale mnie szycko jedno, czy ty tego rozumiał abo nie co jest konstytucyja, ale chodz do Kancelaj i podpisz Publikations-Protokoll.

Chłopi. My sia nepidpyszemo, bo sia hromada toi liskie ne. pryjmaje.

Komisarz. Aha! — tylko wolność druka chcesz, prawda? — To mnie szycko jedno, podpiszesz abo nie, to ja nato Kraiskomiser aby podpisał. — Marsz do doma!

